Nr. 20. 30 h. = 25 fen.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Kraków, dnia 16 października 1909.

Wychodzi w każdą sobotę.

Z treści: **Morderstwo w haremie.**



Ostrożnie, kryjąc się w cieniu wysokiego muru, obserwował prześladowca, co pocznie śledzony.

Przedruk wzbroniony.

Prenumerata kwartalna (13 numerów) wraz z przesyłką pocztową kor. 3·60, mk. 3·60, rs. 2·—.

Szerlok Holmes

Tygodnik kryminalny.

Redakcya i Administracya: ul. Zielona 7.

Prawo przekładu na inne języki zastrzeżone.

Cena numeru pojedynczego 30 hal., 25 fen., 15 kop.

Wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 20. Kraków, dnia 16 października 1909. Nr. 20.

ZE ŚWIATA.

Wykonanie wyroku na kalece.

Okrutny, a przecież mający za sobą wszelką ustawową moc i powagę wyrok, wykonany został na pewnym kalece (!) w miasteczku Elbing.

Prokurator miejscowy ogłosił za pośrednictwem plakatów, że robotnik nazwiskiem Hein z powodu morderstwa, popełnionego na burmistrzu Marienburgu, zostanie stracony.

Hein otrzymywał od tamtejszej gminy zapomogę jako bezrobotny i kaleka, nie posiadał lewej nogi, przytem prawą rękę miał sparaliżowaną. Hein sądził, że burmistrz winien temu, że nie przyznano mu podwyższenia zapomogi, na które liczył z całą pewnością. Różnica wynosiła całych 6 marek. Hein ugodził nożem w skroń burmistrza. Ten powlókł się jeszcze kilka kroków w swej kancelaryi, ale zaraz przy drzwiach upadł i wyzionął ducha.

Nóż naruszył mu mózg. Hein dał się bez oporu uwięzić.

Na rozprawie bronił się przed sądem przysięgłych tem, że nie miał zamiaru zabić burmistrza, chciał mu tylko „dać pamiątkę“, a zarazem zwrócić uwagę publiczności na siebie i nieszczęśliwe położenie swej rodziny.

Przysięgli jednogłośnie zakwalifikowali czyn jego, jako „morderstwo“, a trybunał wydał wyrok śmierci przez powieszenie. Wstrząsające wrażenie wywarło oświadczenie obrońcy z urzędu, że w zbrodni, spełnionej przez jego klienta nie zachodzą żadne łagodzące okoliczności. Hein nie wniósł o rewizyę procesu, będąc pewnym ułaskawienia. Tymczasem ułaskawienie nie nastąpiło. I jeszcze w chwili, gdy mu doniesiono, że korona nie zrobiła użytku z przysługującego jej prawa ułaskawienia, wypierał się stanowczo jakoby miał zamiar zabicia burmistrza.

Stosunkowo spokojnie przyjął wiadomość o bliskiem wykonaniu wyroku i całą noc spędził na rozmowie z kapelanem więziennym.

Kat, zawezwany z Wrocławia wykonał wyrok na kalece.

Hein szedł wskutek swego kalectwa bardzo powoli na miejsce stracenia. Sam akt stracenia doznał niewielkiej zwłoki z tego powodu, że przed ścięciem musiano mu odjąć drewniane szczudło, aby nie utrudniać roboty kata.

Potem stało się sprawiedliwości zadość.

Oryginalne muzeum.

Alfons XIII, król hiszpański, założył sobie oryginalne muzeum, w którem znalazły pomieszczenie przedmioty, które w zamachach na jego osobę odegrały jakąś rolę, lub w jakikolwiek ogółem sposób narażały jego koronowaną, uświęconą głowę na szwank.

Więc jest między innemi jakiś preparat odżywczy, który Alfonsek, będąc dzieckiem jeszcze, spożywał, a który zbrodnicza jakaś ręka zatruła. Jest olbrzymia czara kryształowa, na którą młodziutki książę, mając wówczas trzy lata, przewrócił się i pokaleczył do krwi.

Inne okazy: laska, którą nieszczęsny dworak o mało nie wybił oka Jego Królewskiej Mości, odłamki bomby barcelońskiej, skóra z konia, który

wiózł dostojną jego osobę przez ulicę Rivoli w Paryżu w jednym powozie z Loubetem, kiedy to zamach na niego wykonano, są tu również szczątki tak smutno w dworskiej historyi zapisanego powozu ślubnego.

Wreście rozmaite „miłe“ dla jego serca drobnostki, przypominające wybuch piekielnej maszyny, rzuconej z balkonu w postaci bukietu na niego, gdy z młodą swą żoną Eną jechał ulicami wiernej stolicy. Nakoniec liczne noże, sztylety, broń palna i pociski różnego rodzaju, skonfiskowane przy rewizyach u anarchistów.

W chwilach zwątpienia lub przygnębienia udaje się Alfons do swego muzeum, ogląda te pamiątki i w cichości ducha boleje nad niewdzięcznością ludu.

Drakoński wyrok.

W Moguncyi było oskarżonych dwóch chłopców, uczęszczających jeszcze do szkół o bez wątpienia karygodny wybryk głupoty, gdyż trudno u malców do tego stopnia wyrafinowaną złą wolę przypuścić. Jeden z nich dwunastoletni, został zasądzony na rok ciężkiego więzienia, drugi trzynastoletni jego towarzysz na półtora.

Trudno doprawdy zrozumieć ideę przewodnią mądrego sędziego wtrącającego dzieci w czeluście kryminału, aczkolwiek czyn przez nich zamierzony mógł istotnie strasznym być w swoich skutkach. Ale litera prawa jest nieubłagana.

Obydwaj chłopcy, na krótko przed przyjściem pociągu niedaleko stacyi, ułożyli stos kamieni na szynach, chcąc widzieć „jak się to pociąg wykoleja“.

Spostrzegł to budnik i zapobiegł nieszczęściu.

Wątpliwą jest jednak rzeczą, czy chłopcy wyjdą z kryminału lepszymi. Na każdy sposób uświadomią się w tej praktycznej szkole w niejednem, o czem dziecięce ich mózgi nie śniły nawet nigdy może.

Piękność indyjska.

Do jednej drogueryi w Paryżu przyszła przystojna, młoda panienka, ubrana w szykowny płaszczyk podróżny, w zalotnem „kappi“ i elegancką cienką laskę spacerową w ręku.

Dama ta miała prześliczną blado-różową cerę, podczas, gdy jej kształtna rączka była zupełnie brunatną.

— Zdaje mi się — mówił właściciel drogueryi, patrząc jak wróżbita na dłoń inteligentnej dziewczyny — zdaje mi się, że ta farba będzie dobra! A pani co sądzi?

— No! nie koniecznie! — odpowiedziała klientka — nie ma, wiesz pan tego naturalnego połysku! Możnaby domieszać trochę waseliny lub gold-cremu?

— O! nie! farba przylegałaby wtedy zbyt silnie do skóry, ale możemy ostatecznie spróbować!

Zaczęli próbować rozmaitych kombinacyi barwników, badać pod światło, rozcierać, zmywać itp., aż wreszcie dama zdecydowała się na wybór i rzekła:

— Proszę więc trzy butelki przysłać mi do domu!

Objaśnienie szczególniejszej tej konferencyi: Panienka musi codziennie nacierać się brunatnym płynem, ponieważ co wieczoru „robi“ w pewnem etablisement oryginalną „dziewczynę indyjską“.

ALLOTRIA.

Szczęśliwi mężowie!

Żona. Ależ Emilu! W takim poplamionym żakiecie idziesz do biura? Co twój kolega pomyśli sobie o tem?

Mąż. Ach!... głupstwo! On jest także żonaty!...

Dobrze trafił!

— Bądź pan kontent, żeś sobie nie wziął lalki za żonę! Żona twoja nie potrzebuje zapewne fryzyera!...

— O! nie! Ona lata cały dzień z nieuczesanymi włosami!...

Dopełnienie.

— Ach! powiadam ci!... Przyszedł, zobaczył i — zwyciężył!...

— Przyjaciółka. Tak, ale zapewne nie widział dobrze!

Duma rodowa.

Arystokrata I. Jeden z moich przodków brał nawet udział w wyprawach krzyżowych.

Arystokrata II. W których?

Arystokrata I. Oczywiście, we wszystkich!...

Z cyklu przygód Szerloka Holmesa.

MORDERSTWO W HAREMIE.

ROZDZIAŁ I.

Pospieszny pociąg: Konstantynopol-Paryż.

Noc — noc ciemna, ale dosłownie tak ciemna, że na dwa kroki nie widać. Księżyc skrył swą bladą twarz za obłoki, rzucając od czasu do czasu ukradkiem skąpy promień na śpiącą ziemię.

Na ulicach Konstantynopola panuje grobowa cisza.

Domy wyglądają jakby wymarłe, bazary i kawiarnie zamknięte, tylko od czasu do czasu rozlega się w nocnej ciszy, niemiłe przeciągłe wycie psów, które o tej porze przebiegają przez miasto, węsząc po rynsztokach i wyszukując ochłapy, którymi głód całodzienny zaspakajają.

Tak ożywione zazwyczaj za dnia ogrody serailu są w tej chwili opustoszałe, piękne mieszkanki ich śpią po za dobrze opatreonemi drzwiami i kratami.

Biada śmiałkowi, któryby się odważył zapuścić ciekawe oko we wnętrze tych domów, odpokutowałby z pewnością swoje zuchwalstwo śmiercią, bo czarne eunuchy nie rozumieją żartów.

Jedno pchnięcie ostrej, zakrzywionej szabli, cichy jęk — i z obojętną miną wyciera eunuch ociekający krwią pałasz w fartuch skórzany, zwieszający mu się u bioder. Dzieje się to tak szybko i spokojnie, że nawet nie zbudzi się drzemiący w portalu tygrys uwiązany na potężnym łańcuchu.

O! piękne Serailu są dobrze strzeżone, a jednak — —

Po cichu otwiera się mała furtka i od czasu do czasu oglądając się ostrożnie — wychodzi jakiś człowiek i zamyka przezornie drzwi za sobą.

Chwilę stoi cicho, oddycha głęboko, jak ktoś, kto uszedł wielkiego niebezpieczeństwa — a potem sunie ciężkim krokiem dalej — w dół ulicy, przy końcu której szumią nurty Bosforu.

Teraz właśnie wyjrzał księżyc z za chmur światło jego oblewa bladą, strwożoną twarz, okoloną czarną jak węgiel brodą.

Człowiek ten liczy mniej więcej 35 lat, ale wyraz strachu rozlany w jego rysach — czyni go znacznie starszym.

Na plecach ma worek przewieszony. Na guziku tuż pod szyją ma uwiązaną małą torebkę, na którą ustawicznie rzuca niespokojnym wzrokiem. Torebka kiwa się w takt poruszeń jego, a z wnętrza jej słychać metaliczny dźwięk.

Wreszcie osiągnął cel swój. Stoi nad brzegiem Bosforu. Obłoki zasłoniły zupełnie księżyc, nieprzejrzana ciemność świat ogarnęła.

Przystanął.

Zdejmuje z westchnieniem ulgi z bark swoich worek, otwiera go i zawartość jego przekłada do swych kieszeń.

Potem przechyla się przez poręcz, oddzielającą ląd od wody.

Teraz jedno pchnięcie — i w olbrzymim łuku wpada wór w ciemne wody — woda rozpryskuje się dookoła.

Za chwilę jest wszystko po dawnemu: cicho, spokojnie,

Człowiek stoi zamyślony głęboko, z opartemi o poręcz rękoma, a potem, jakby budząc się z ciężkiego snu — wyciąga chustkę z kieszeni i ociera z potu czoło.

Jest tak zatopiony we własnych myślach, że nie zauważył nawet człowieka, który od pierwszej chwili, jak cień sunął za nim.

Gdyby mógł był widzieć badawczy i przenikliwy wzrok jego, byłby z pewnością jeszcze więcej wystraszonym i zdenerwowanym, jak obecnie.

Ostrożnie, kryjąc się w cieniu wysokiego muru, obserwował prześladowca, co pocznie śledzony.

Gdy sądził, że nikogo nie ma w pobliżu, otworzył małą torebkę na piersiach, rozświecił latarkę elektryczną i przy tem świetle spojrzał na jej zawartość.

Z torebki dobywa się taki blask, że patrzący przymknął chwilowo oczy. Ale po chwili zanurzył ręce w skarby i zaczął prędko przekładać je do kieszeni, następnie próżną torbę rzucił do rzeki.

Wreszcie zaczął szyko iść w kierunku głównege dworca kolei żelaznej.

Tymczasem śledzący go stał z zaciśniętem pięściami gotów do skoku, jak dzikie zwierzę.

Na jego twarzy wyrył się podziw i chciwość na widok nieocenionych klejnotów. Ale opanował się, zachował się spokojnie i czekał, aż szczęśliwy posiadacz skarbów pójdzie dalej.

Jeszcze się namyśiał, co ma czynić, potem otrząsł się zupełnie z tego wrażenia i skradał się cicho za nieznajomym.

Razem z nim prawie wszedł na dworzec i zażądał podobnie jak on biletu I klasy pospiesznego pociągu z Konstantynopola do Paryża.

Peron był prawie zupełnie pusty o tej godzinie. Zaledwie kilku pasażerów oczekiwało na pociąg.

Czarnobrody przechadzał się nerwowo po peronie, rzucając niespokojnie od czasu do czasu spojrzenia na zegarek.

Tymczasem drugi z najzupełniej obojętną miną zapalił papierosa i oparłszy się o słup, obserwował nieznacznie upatrzoną ofiarę.

Nareście zabrzmiał dzwonek. Czerwona latarnia, wyciągnięta do góry na słupie sygnałowym, zapowiadała, że pociąg wkrótce już nadejdzie.

Gorączkowo przebiegał człowiek z czarną brodą wzdłuż wagonów, zdawało się, że szuka zupełnie osobnego coupée dla siebie.

Nareście skoczył do jednego przedziału, zatrzasnął drzwi za sobą i zasunął troskliwie firanki u okien wagonu. Usiadł z pewną ulgą na aksamitne poduszki i obtarł zroszone czoło.

— Co to znaczy? — mruczał do siebie niecierpliwie — co to znaczy, że nie jedziemy jeszczo?!... No, chwała Bogu! Nareście! — odetchnął, gdy lokomotywa ruszyła.

Rozparł się wygodnie w kącie, senne powieki opadały mu na oczy, ale podróżny robił wszelkie wysiłki, by nie dać się Morfeuszowi opanować.

— Jeszcze mi spać nie wolno! — szeptał do siebie — to byłoby zbyt wielkie ryzyko, a jednak jestem tak zmęczony!

Tak rozmyślając opuścił ręce po sobie. Nagle krzyknął i podniósł rękę do czoła, z którego zwisała mała kropla krwi.

Wzdrygnął się.

— Gdzież ja mogłem się skaleczyć? — pomyślał i sięgnął ręką do kieszeni i skaleczył sobie rękę.

— Acha! Otóż mamy! — rzekł, wyciągając z kieszeni mały, prześliczny sztylecik bogato drogimi kamieniami wysadzany.

Przyglądał się z lubością pięknej broni podobnej raczej do ząbawki dziecinnej, niż do śmiercionośnego narzędzia.

Zauważył, że i sam koniec jest skrwawiony.

— Moja krew! — szepnął, wzdrygając się. — Dla czego ja drżę? — dodał po chwili. — Już dawno powinienem był przyzwyczaić się do widoku krwi!

Przy tych słowach uśmiechnął się gorzko.

— Czy właściwie żałuję tego, com uczynił? Nie, jeżeli pomyślę o krzywdzie, jaką mi zadano. Byłem najlepszemi chęciami ożywiony, gdy szedłem do niej. Ale gdy ujrzałem bezmyślny uśmiech zadowolenia na jej twarzy, gdym widział, że jak paw nadymała się w blasku swych klejnotów — zmieniłem od razu swe uczucia dla niej.

Prawda! Powinienem był odejść, nasyciwszy swą zemstę, ale, gdy ujrzałem te klejnoty — nie! nie mogłem się oprzeć pokusie.

Te świecące i mieniące się drobnostki zapewnią mi życie bez troski, które, oby jak najdłużej trwało! Szkoda drugiego życia, które poszło wraz z życiem wiarołomnej! Ale trudno! Czarne monstrum mogło stać się dla mnie niebezpiecznem! A więc precz z nim, z drogi!... Sam sobie winien! Poco mnie śledził i podsłuchiwał?

Gdyby tylko nie ta przeklęta senność, która

mnie opanowywa! Zdaje mi się, że zbrodniarzem trzeba się urodzić! Bardzo mądrze obmyśliłem rzecz całą! Tylko jedno głupstwo popełniłem! Zdaje mi się, że opowiadałem coś temu nieznajomemu, z którym spotkałem się w kawiarni!...

Ale to tylko dla tego popełniłem tę nieostrożność, że za dużo wina wypiłem. No, ale może nie powiedziałem za wiele! A zresztą zgolę potem brodę, to sam dyabeł mnie nie pozna!... No, a teraz zdrzemnę się cokolwiek — i tak nikt tu nie wejdzie, a od każdego wypadku rewolwer mam w kieszeni.

Sięgnął do kieszeni.

— Gdzież on jest?! — zawołał niespokojnie nie znalazłszy swej broni.

Zaczął gorączkowo szukać po wszystkich kieszeniach.

— Musiałem go gdzieś zostawić! Ha! no! Jest przynajmniej sztylet — zawsze i to coś znaczy! Zresztą czegóż mam się obawiać? Nie! nie! Ja nie boję się niczego!

Zaśmiał się krótkim, nerwowych śmiechem — i wzdrygnął się. Sam przeląkł się tego śmiechu.

Chwilę usiłował jeszcze walczyć ze sennością, ale potem natura zwyciężyła. Za chwilę był już pogrążony w głębokim śnie, a twarz jego przybrała wyraz spokoju, którego już dawno nie zaznał.

Morderca spał.

Gdyby jednak mógł przeczuć co się działo obok, spędziło by mu to z pewnością sen z powiek.

Gdy czarnobrody wsiadł do coupée — wszedł równocześnie do sąsiedniego przedziału jakiś drugi człowiek.

Wydobył z kieszeni pilnik i wywiercił niewielki otwór w ścianie dzielącej go od sąsiada, a następnie przytknął oko do otworu.

Widział dokładnie wszystko, co mu było potrzeba, a mianowicie skonstatował z niemałem zadowoleniem, że obserwowany nie posiadał prócz maleńkiego sztyletu żadnej broni przy sobie, widział jak bezskutecznie walczył z ogarniającą go sennością i słyszał wreście szczególniejszy monolog, który tenżo prowadził sam ze sobą.

Gdy stwierdził, że sąsiad usnął — oddalił oko od ścianki.

— A teraz do dzieła! — zachęcał sam siebie.

To, co zamyślał, było rzeczywiście karkołomnem przedsięwzięciem. Chcąc się dostać do sąsiedniego coupée, musiał odbyć niebezpieczną drogę po wązkiej desce przytwierdzonej wzdłuż wagonu, po t. zw. „ławce“.

Pociąg był w całym pędzie, noc ciemna jak kir — jedno nieostrożne stąpnięcie, jeden mylny chwyt ręki, a śmierć pewna pod ciężkiemi kołami pędzącego pociągu.

Z zachowaniem największej ostrożności krok za krokiem posuwając się doszedł do drzwi sąsiedniego przedziału, gdzie spał czarnobrody.

Chciał drzwi otworzyć — i ku swojemu wielkiemu przerażeniu skonstatował, że są zaryglowane od wewnątrz. Z narażeniem życia, przytrzymując się tylko jedną ręką ściany wagonu począł drugą manipulować koło zamku. Przy pomocy świderka udało mu się nareście rozluźnić śruby, szarpnął delikatnie drzwi — i otworzył je.

Odetchnął z pełnej piersi. Uważał życie swoje na pół za ocalone. Walka z człowiekiem śpiącym, słabszym od siebie i pozbawionym broni — nie wydawała mu się zbyt trudną.

Stanął w progu wagonu i patrzył przez jakiś czas na śpiącego.

Potem skurczył się sam w sobie i skokiem pantery rzucił się na czarnobrodego, przywłaszczywszy sobie poprzód mały sztylecik, który podczas snu wypadł mu był z dłoni.

Rozpoczęła się rozpaczliwa walka. Czarnobrody aczkolwiek fizycznie o wiele słabszy od napastnika, stawiał dzielny opór, i kto wie, jak skończyłyby się te śmiertelne zapasy, gdyby nieszczęście nie chciało, że napadnięty potknął się na dywanie i upadł. W tej samej chwili leżał już napastnik na nim i obiema rękami zaczął dusić jego szyję. W żelaznym tym uścisku wydawał czarnobrody straszne rzężenia, żyły nabrzmiały mu na skroniach, oczy omal nie wyskoczyły z orbit, a z sinych, nabrzmiałych warg zwieszał się język.

Napastnik przytkał mu teraz jedną ręką usta, drugą uzbrojoną sztyletem zmierzył w skroń nieszczęśliwego.

Słumiony krzyk i krew trysnęła obficie z rany leżącego.

Równocześnie napastnik zaklął głośno i podniósł rękę do góry, trzepiąc nią z bólu.

Umierający w ostatnim przedśmiertnym strachu ugryzł go w dłoń.

Ale zraniony nie zważał na to, i pomimo piekącego bólu zaczął pospiesznie przeszukiwać kieszenie zamordowanego.

Oczy mu błyszczały ogniem pożądliwości i szczę

ścia na widok nieocenionych klejnotów, któryhc nagle stał się posiadaczem.

Przesypał te skarby do kieszeni, a potem jak cień przemknął się na deskę umieszczoną zewnątrz wagonu chcąc co prędzej opuścić miejsce dokonanej zbrodni.

Wędrówka ta była dla niego tem uciążliwszą ile że walką z czarnobrodym był prawie zupełnie wyczerpany, a po za tem i skaleczona zębami swej ofiary ręka strasznie mu dokuczała.

Nareście znalazł wolne coupée i wszedł do środka.

Tu zrobił sobie doraźny opatrunek na ręce i zostawiwszy niezamknięte drzwi, czekał, rychło pociąg dojeżdżający do stacyi zacznie biegu zwalniać.

Gdy się ozwał świst lokomotywy zapowiadający przystanek, otworzył drzwi wagonu. wyskoczył lekko na plant kolejowy i zniknął w ciemnościach nocy.

— — — — — — — — — — —

— Panie konduktorze! Proszę o coupée I klasy dla dwóch osób! — ozwał się jakiś jegomość, który w towarzystwie młodej damy oczekiwał przybycia pociągu na peronie.

— Proszę bardzo! — zawołał konduktor, otwierając pierwszy lepszy przedział.

Pasażer chciał wsiąść do wskazanego wagonu, ale zaledwie postawił nogę na stopniu, cofnął się z przerażeniem.

— Na miłość Boską! — zawołał – tu spełniono morderstwo! Tu trup leży!

Straszna ta wiadomość obiegła cały pociąg wprawiając wszystkich podróżnych w niesłychane zdenerwowanie.

— Co się stało? Kto został zamordowany? — słychać było pytanie w rozmaitych jezykach i tonach.

Zewsząd cisnęli przestraszeni ludzie, napierając na konduktora, który krzyczał donośnym głosem:

— Proszę o spokój, moi państwo! Proszę zrobić przejście! Nikomu nie wolno wchodzić do tego wagonu, dopóki policya nie przybędzie! Proszę zająć miejsca! Niech się nikt z państwa nie oddala. bo wszyscy muszą być poddani osobistej rewizyi!...

Pasażerowie, wprawdzie niechętnie, ale zniewoleni koniecznością i rygorem prawa, poddać się musieli smutnej konieczności.

Niezadługo zjawili się urzędnicy policyjni.

Blask latarni mięszał się z dziennym brzaskiem oświetlając martwego pasażera.

Lekarz policyjny Dr. Schwarz skonstatował śmierć przez uduszenie. Rana w skroni zadana sztuletem nastąpiła już wtedy, gdy nieboszczyk nie żył.

Starszy urzędnik zarządził odkuplowanie wagonu, w którym trup leżał i przesunięcie go na t. zw. „ślepy tor“,

Potem urzędnicy zabrali się do zrewidowania pasażerów.

— To nie potrwa zbyt długo! — usprawiedliwiał się grzecznym tonem urzędnik — niestety! muszę spełnić mój obowiązek!

Trzeba przyznać, że obowiązek ten spełnił pomimo całej delikatności i oględności nadzwyczaj szczegółowo i skrupulatnie. Ale rezultat rewizyi był ujemy.

Nigdzie najmniejszego śladu zbrodniarza.

Z pasażerów, jak to zwykle bywa, nikt nic nie widział, nic nie słyszał, co było tem wiarygodniejsze, że każdy w nocy spał, a na twarzy wszystkich malowało się takie przerażenie, tak niespodzianie zostali zaskoczeni tą złowrogą wieścią, że stary, doświadczony urzędnik policyjny przeprowadzający badanie, który z oczu umiał ludziom czytać, nie mógł być ani chwili w najmniejszej wątpliwości, że nikt z obecnych nie jest sprawcą ohydnej zbrodni.

Po tem wszystkiem dał więc polecenie, by pociąg w dalszą ruszył drogę.

Nikt jednak nie spostrzegł, że gdy tren wagonowy zajdował się już w ruchu — wówczas wskoczył jakiś człowiek do jednego z pustych przedziałów.

— Wszystko dobrze poszło! — mruczał do siebie spóźniony pasażer, zacierając ręce radośnie — O! wy mądrzy panowie z policyi! nie widzicie wy więcej nad odległość własnego nosa! — drwił półgłosem. — Teraz za parę godzin będę w Paryżu, a stamtąd przedostanę się szczęśliwie do ojczyzny!

Co za oczy zrobi Juanita, gdy do nóg jej rzucę jeden z tych pięknych klejnocików. O zakład idę, że o ile dawniej była nieprzystępną i cnotliwą, tak teraz bez namysłu rzuci się w moje ramiona. Jedyną zaporą stojącą między nami, było moje ubóstwo i — zapora ta jest teraz usunięta.

Wgłębił się w poduszki, wsadził rękę do kie-

szeni i zancił przez zęby urywek cynicznej piosnki operetkowej:

— Miłość goła — pal ją kaci!
Zawsze bywa koniec smutny!
Że się serce sercem płaci
Wierz mi luba!... Fałsz wierutny!“

— — — — — — — —

Na małej stacyi, gdzie natrafiono na ślad zbrodni — został wóz z trupem odczepiony, a koło niego zebrała się garstka urzędników, zastanawiając się i dyskutując nad wypadkiem.

— Zagadkowa sprawa! — mówił jeden do drugiego. — Sądzę, że najlepiej będzie, gdy wyczekamy dalszego rozwoju wypadków! Jasnem jest, że zachodzi tu wyrafinowany wypadek zbrodni Ale po za tem nic nie wiadomno! Czy mordu dokonano podczas jazdy, czy człowiek ten został jeszcze w mieście zabity, a potem podrzucono go do wagonu. Sędzę, że trzeba zawezwać jakiego doświadczonego detektywa do rozjaśnienia tej tajemnicy!

Koledzy jego spojrzeli po sobie i skinęli potem głowami.

ROZDZIAŁ II.

Zamordowana odaliska.

W Ildiz-Kiosku panuje żywe zaniepokojenie. Gdy z rana niewolnice służące chciały wejść do komnat odalisek — cofnęła się jedna z nch z przerażeniem z progu mieszkania sułtańskiej kochanki. Z załamanemi rękoma, z rozwianym włosem i obłędnym krzykiem wyleciała z seraju.

Cisnęły się do niej zaniepokojone koleżanki, pytając się wzajemnie co się stało? Ale niewolnica nie była w stanie nic mówić, z niemem przerażeniem wskazywała tylko na drzwi, gdzie mieszkała najpiękniejsza huryska — jasnowłosa Fatyma.

Tymczasem zjawiła się stara Walidch-Sultan, matka sułtana i uspokoiła nieco wzburzenie pięknych kobiet.

Zapytana przez nią niewolnica odpowiedziała, że zastała swą panią nieżywą, rozciągniętą na podłodze, a tuż przy niej leżał nieżywy również — z przeszytem gardłem eunuch, który miał poruczone czuwanie nad odaliską.

Matka sułtana nakazała kobietom milczenie i sama weszła do pokoju zamordowanej — i ona podobnie jak służąca cofnęła się w tył z przerażeniem.

Bo istotnie! Widok, jaki się jej oczom przedstawił, mógł był wstrząsnąć nerwami najsilniejszego mężczyzny!

Piękna Fatyma, ulubienica jej syna, była trupem!

Głowa jej spoczywoła w kałuży krwi rozlanej na podłodze. Suknie jej były potargane, a piękne jasne włosy, dla których sułtan ją tak wyróżniał, rozburzone i zniszczone, spadały w nieładzie po śnieżnych jej ramionach. Oczy jej były otwarte, i z wyrazem niemej skargi w górę wzniesione.

Zauważyła ponadto brak wszelkich klejnotów odaliski.

Przed nią, jakby na straży, leżały zwłoki olbrzymiego eunucha, którego groźny wyraz twarzy po śmierci jeszcze wzbudzał trwogę.

I on w ten sposób, co i jego pani, życie postradał.

Oboje mieli gardła poprzecinane.

Ze straszliwą wieścią pospieszyła matka sułtańska do swojego syna.

Przerażenie „władcy wiernych“ było nie do opisania.

Zbladł, zadrżał i bezwładnie prawie osunął się na otomanę. W pierwszej chwili był przekonany, że zamach był przeciwko niemu wymierzony, a mordercy przypuszczali, że sułtan znajdnje się w pokojach Fatymy.

Abdul Hamid, który był przy swem przysłowiowem okrucieństwie jednym z największych tchórzów w swojem państwie, nie mógł się zdecydować na to, by sam poszedł obejrzeć miejsce zbrodni i bodaj oddać ostatnie pożegnanie ukochanej przez siebie kobiecie.

Wysłał jedynie eunucha na miejsce z poleceniem zbadania sprawy tajemniczego morderstwa.

Stary rzezaniec nie wzdrygał się przed widokiem krwi, ale w milczeniu spełnił rozkaz swego pana.

Potwierdził on w zupełności opowiadanie matki sułtana i przyniósł małą kartkę papieru kompletnie zapisaną a znalezioną na podłodze.

Kartka ta brzmiała:

„Henryko! Spodziewam się, że nie będzie Ci zbyt przykrem otrzymanie odemnie wiadomości. Tęsknota za Tobą przywiodła mnie w te miejsca!

Niczego nie chcę więcej, jak spojrzeć jeszcze raz w Twe oczy, jeszcze raz głos Twój usłyszeć! A potem pójdę i nie wrócę więcej! Wiem, że nie mogę Ci ofiarować tyle, ile warta jest Twoja miłość i uroda. Ale miej litość nademną! Ubóstwiam Cię i — może mi się uda zwrócić Twoje serce ku mnie! Może jeszcze będziesz moją! Wiem, że jesteś pilnie strzeżoną, ale jeżeli Ci to możliwem będzie — daj odpowiedź na mój list starej przekupce, która ci go doręczy. Czekam z trwogą odpowiedzi. Twój G. —"

Sułtan przeczytał list, pokiwać głową i oddał go swej matce.

Ale i ona nie wiedziała, kto mógł być mordercą, który wbrew najsurowszym zakazom znalazł przecież drogę do haremu. Jedno było pewnem, że Fatyma przekupiła eunucha, by wpuścił do jej pokoju nieznajomego.

Oboje odpokutowali życiem swoją zbrodnię. Ale kto był mordercą?

Matka sułtana badała przez cały dzień odaliski i w rezultacie tyle z nich wydobyła, że w przeddzień była w haremie ulubiona przez odaliski stara Thurrem, handlarka, i przez dłuższy czas rozmawiała z Fatymą. Jedna z odalisek miała nawet dostrzedz, że handlarka doręczyła jej jakiś liścik, który piękna kobieta z nadzwyczajnem zajęciem odczytała i zamieniła z nią szeptem słów kilka.

Po za tem nic nie można sie było od hurysek dowiedzieć.

Sułtan był bezradny.

Tuż pod bokiem jego, pomimo jak najostrzejszego dozoru, zakrada się zbrodniarz i zabija najulubieńszą jego kochankę!

O! jakżeż łatwo mógł był świętokradzką rękę swą sięgnąć i na poświęcaną głowę Władcy wiernych!

Ministrowie dziwili się roztargnieniu swego pana, który jeszcze na dobitek wezwał kilka dni temu angielskiego posła na dzisiejszą andyencyę.

Dyplomata poznał zaraz, że sułtan nie jest w dobrym humorze, i dla tego sprawy ważniejsze, politycznej natury, odłożył na kiedy indziej. Natomiast cesarz wywnętrzył mu się ze swojem zmartwieniem i troską dnia dzisiejszego.

Lord Fairfax słuchał ze zdumieniem słów sułtana.

Sam nie wierzył własnym uszom.

— Ale co czynić teraz?!

Ba! Ale tego i sam sułtan nie wiedział i zgnębiony pytał się o radę anglika.

Lord Fairfax zamyślił się.

— Mógłbym Waszej sułtańskiej Mości jednej rady udzielić! — rzekł powoli, dobitnie.

— O! mów lordzie! — krzyknął sułtan — życie mi wracasz!

— Jest tylko jeden człowiek — mówił lord — który jest w stanie wyjaśnić tę krwawą, ciemną tragedyę, a jest nim sławny detektyw angielski Szerlok Holmes.

Radziłbym Waszej Cesarskiej Mości zawezwać go telegraficznie. Powtarzam, że on jedynie jest w możności zdziałać coś w tej sprawie, prócz niego — nikt!!!

— Niech żąda odemnie czego chce! — zawołał sułtan — jeżeli tylko wynajdzie tego, który winien jest śmierci mojej drogiej Fatymy! jeżeli mi go wyda na łup mojej zemsty!

— Szerlok Holmes pracuje tylko dla dobrej sprawy, a nie dla dobrej zapłaty — odpowiedział poseł nie bez pewnej dumy — i wiem, że za zaszczyt sobie poczyta wezwanie Waszej Cesarskiej Mości. Niejedna koronowana osobistość zasiągała już jego rady i pomocy, a Holmes nigdy jeszcze sprawy nie pokpił!...

— Zobowiązałbyś mnie lordzie wielce pozwoliwszy, bym się u tego pana na ciebie powołał.

Gairfax skinął głową przyzwalająco.

Sułtan nacisnął guzik elektrycznego dzwonka i gdy czarny kamerdyner zjawił się, polecił mu, by natychmiast zawezwał przed jego oblicze wezyra Murada.

Dygnitarz zjawił się w czas krótki i z rękoma na piersiach skrzyżowanemi, oddał niski pokłon swemu panu, a potem angielskiemu posłowi.

Sułtan wskazał mu miejsce na niskiej poduszce.

— Lord Fairfax był na tyle uprzejmym, że zajął się serdecznie mojem nieszczęściem i udzielił mi rady, by zawezwać pomocy słynnego detektywa mieszkającego w jego ojczyźnie,

Zanotuj wezyrze adres tego gienialnego człowieka i zarządź, by depesza jak najprędzej odeszła do Londynu.

Lordzie! — rzekł, zwracając się do anglika — zechciej podać mojemu wezyrowi bliższe szczegóły!

Lord spełnił polecenie sułtana.

Prawie w tym samym czasie, gdy odeszła

z Konstantynopola depesza do Holmesa — z innego miasta wezwano także telegraficznie sławnego detektywa do wyjaśnienia tej powikłanej sprawy.

ROZDZIAŁ III.

Szerlok Holmes otrzymuje polecenie.

— Mister Holmes! — zawołał Harry, wchodząc do gabinetu i niosąc dwie koperty w ręku. — Dwie depesze, jedna z Konstantynopola, a druga z Filipopola. Ciekaw jestem, co one zawierać mogą?

— Pokaż no je, mój chłopcze, a będziemy zaraz wiedzieli, bo niestety! prorokiem nie jestem jeszcze!

Harry zmięszany podał depesze Holmesowi.

— O! do dyabła! — zaklął detektyw z humorem — Jego sułtańska Mość, Najjaśniejszy Pan Abdul Hamid zniża się do mego poziomu i wzywa mnie do siebie, a to na polecenie lorda Fairfax...

Zobaczmy co zawiera drugi telegram!?

— Patrzaj! — zawołał zdumiony — i stamtąd żądają mojej pomocy! Możnaby ostatecznie jednym zamachem dwie muchy ubić. Zobacz do rozkładu jazdy, o której godzinie odchodzi najbliższy pociąg pospieszny!

Nie należy czasu tracić! Rad jestem, że znowu praca się nadarza! Ostatnie tygodnie były takie nudne!...

Wczesnem ranem następnego dnia wysiedli obaj detektywi z coupée I. klasy w Filipopolu.

Zaraz przystąpił do nich urzędnik policyjny i za salutowawszy z uszanowaniem przed znakomitym kryminalistą, wprowadził przybyłych do kancelaryi inspekcyi policyjne .

Na widok wchodzącego Holmesa zerwał się jakiś stary pan od biurka i pospieszył naprzeciw niego.

— Dzięki Bogu panie Holmes, że się pan zjawiasz wreście. Oczekiwałem pana z wielkim niepokojem! Moje nazwisko Cohilla. Jestem szczęśliwy, że mogę pana poznać osobiście!

— Cała przyjemność po mojej stronie! — odpowiedział grzecznie detektyw, ściskając serdecznie podaną sobie dłoń.

— Ale może pomówimy o sprawie! Nie przypuszczam bowiem, że po to tylko, aby mnie poznać sprowadziłeś mnie pan z Londynu do Filipopola!...

— O nie! — odpowiedział drugi — Proszę! zechciej pan usiąść! A może cygarko?

Za chwilę siedzieli obydwaj panowie i otaczając się kłębami wonnego dymu dyskutowali na temat ostatniego wypadku.

Objaśniwszy Holmesa o przebiegu tajemniczej zbrodni, i powiedziawszy pod jego adresem kilka płomiennych komplementów, za które detektyw z wrodzoną mu skromnością dziękował — zaproponował urzędnik policyjny oględziny na miejscu wypadku.

Poszli.

Policyanci otaczający wagon z trupem usunęli się w milczeniu salutując z szacunkiem przed wielkim detektywem, który jednym zręcznym skokiem znalazł się w coupée.

Było tam zupełnie ciemno, dla tego Holmes zaświecił elektryczną swą latarkę. Panowała tu atmosfera nie do zniesienia po prostu, tak, że Szerlok Holmes poprosił o otwarcie okna w wagonie.

Z pomocą pana Cohilla podniósł zabitego z ziemi, wyciągnął sztylet z rany i obejrzał go dokładnie.

— Ta broń ma wysoką swoją wartość. Drogie kamienie, jakiemi jest rękojeść wysadzana — reprezentują mały majątek. Ale nie ta rana sprowadziła śmierć nieszczęśliwego.

Ukląkł nad trupem i pomimo odrażającej woni przybliżył swą twarz do jego twarzy prawie na długość nosa. Mruczał coś do siebie, pogwizdywał jak to miał w zwyczaju — wreście się podniósł.

— Uduszony! — rzekł cichym głosem.

Pochylił się znowu i zaczął przeszukiwać kieszenie nieboszczyka..

Znalazł jedynie legitymacyę opiewającą na imię Gastona Dupont, i między innymi papierami bez znaczenia bilet wizytowy z napisem „Diego y Punez“, jakiegoś hiszpana widocznie, o którym jednak na razie nie przypuszczał, by stał w jakimś związku ze spełnioną zbrodnią.

— Damned — zaklął pod nosem — byłbym się teraz przewrócił — Cóż to jest? — dodał ze zdumieniem podnosząc z ziemi mały jakiś przedmiot i trzymając go do światła. — Szczególniejsze!... Palec, i to mały palec lewej ręki! Popatrz

no Harry, czy zabity ma wszystkie palce? Tak! w takim razie musiał morderca stracić ten palec w walce ze swą ofiarą!

— Mały ale bardzo ważny środek dowodowy! — zwrócił się do Cohilli, który z obrzydzeniem spoglądał na to.

— Nie znachodzę tu jednak ani pieniędzy, ani kosztowności! — dodał detektyw patrząc po obecnych.

— Rozkazałem, by wszystko zostawiono tak jak jest, aż do pańskiego przybycia!

— Bardzo słusznie! — pochwalił Holmes — Ale teraz możemy pójść na peron, a zanim pociąg nadejdzie pogadamy jeszcze o tej sprawie! Znaleziony palec, podobnie jak i sztylet dał do schowania Harry Taksonowi.

Holmes przyjął z miłą chęcią zaproszenie p. Cohilli na śniadanie, i tak siedziała cała trójka przy flaszce burgunda i pieczonej baraninie.

— Czy pan jedzie dalej? — zapytał Cohilla.

— Tak jest! Mam jeszcze coś do załatwienia w Konstantynopolu, ale dotychczas sam nie wiem, W każdym razie wracając napowrót, mam nadzieję zabawić się z panami.

— Aczkolwiek mi przykro rozstawać się z panem — rzekł urzędnik miękkim tonem — muszę jednak zwrócić panu uwagę, że pociąg pański już za parę minut nadejdzie!

— I mnie byłoby przyjemnie, mój dobry panie Cohilla, pozostać tu z panem, ale trudno! Obowiązki powołują dalej! Zobaczymy się prawdopodobnie jeszcze!

Pociąg z hukiem i stukiem wpadł do hali. Po serdecznem pożegnaniu z urzędnikiem, wsiedli detektywi do wagonu I klasy i — niebawem zniknął im peron z oczu.

Pociąg gnał, jakby wszystkiemi szatanami pędzony.

— Harry — rzekł detektyw, zdejmując kołnierzyk i marynarkę — mamy kilkanaście godzin jazdy przed sobą. Najlepiej zrobimy, położywszy się spać. Ten burgund, którym nas zacny p. Cohilla uraczył, był dość silmy.

Ale i Harry Taksonowi kleiły się oczy do snu. Wkrótce obydwóch zaczął sen ogarniać.

— Pfuj! — mruknął po chwili wielki detektyw rozpinając kamizelkę — Jakżeż mi się ta baranina odbija!... A nie wypadało odmawiać...

Za chwilę chrapali obydwaj w zgodnym duecie.

ROZDZIAŁ IV.

Dniejeł...

— No, wyspaliśmy się należycie! — rzekł Szerlok Holmes przecierając sobie oczy. — Taki sen dobrze robi! Która to godzina. Co? już 8-ma rano? W takim razie jesteśmy niezadługo u celu.

Wielki detektyw zbliżył się do okna i patrzał przez nie, rozmyślając, czy od razu dopuszczony zostanie przed oblicza padyszacha, czy też każe mu przechodzić poprzód cały ceremoniał i formalności przepisane dworską etykietą.

Gdy się pociąg zatrzyma, wysiedli obaj detektywi i udali się miasto. Holmes znał już cokolwiek Konstanstynopol i przy pomocy planu miasta wybornie się oryentował.

Niezadługo stali przed bramą potężnego gmachu. Czarny służący zbliżył się do nich i zapytał, czego żądają. Detektyw oddał mu swój bilet wizytowy, a w jakiś czas wrócił czarny, zapraszając Holmesa do wejścia, przyczem wyraźnie zaznaczył, że tylko Holmes ma zrawo przestąpić święte progi domu Władcy Wiernych — tego drugiego pana — na Taksona wskazał — absolutnie nie wpuści.

Pomocnik detektywa musiał więc poczekać na ulicy, a Holmes wszedł w krużganki legendowego pałacu sułtańskiego, dokąd zaprowadził go czarny niewolnik, pierwszy zas powrócił do swojego posterunku przy bramie.

Gmach urządzdony i przystrojony był z prawdziwie wschodnim przepychem.

Drogie dywany zwieszały się ze ścian, a nogi tonęły formalnie w puszystych, kosztownych kobiercach wschodnich.

Wtem zaszeleściała lekko kotara i w głównych drzwiach ukazała się pochylona, zgarbiona sylwetka „Władcy Wiernych,“ który o lasce idąc, ciężko i niepewnie posuwał nogami.

Wielki detektyw skłonił się przed Abdul Hamidem, ale ten wskazał mu łaskawym ruchem ręki — poduszkę na ziemi.

— Dziękuję panu, panie Holmes! — zaczął sułtan w poprawnej angielszczyźnie — że byłeś tak uprzejmy przybyć od razu na moje zaproszenie. Nie fatygowałbym pana, gdyby sprawa ta nie leżała mi tak bardzo na sercu! Opowiem panu krótko a dokładnie, co się stało i jak to było. Na brodę Proroka! Los ciężko mnie dotknął!

Szerlok Holmes pochylił głowę, a Władca Wiernych mówił drewnianym, urywanym głosem, prze-

rywając sobie opowiadanie westhnieniami, to znów kaszlem, że aż oczy mu czerwieniały, jakby po płaczu. Możnaby sądzić, że z żalu za zabitą kochanką — o nie!... Władca Wiernych miał tylko — chroniczny katar!

Sułtan mówił:

— Przed niespełna pół rokiem był jedem z moich ministrów w Paryżu. Wracając, dał mi piękny żywy prezent — była to zachwycająca kobieta, która posiadała niewyczerpany zapas humoru i umiała zawsze wypłoszyć mi z głowy czarne myśli, które w ostatnich czasach tak nielitościwie mnie prześladują. Pokochałem ją bardzo. Przybyła do mego haremu z całą świadomością co czyni moja biedne Henrietta, którą przezwałem Fatymą Opowiadała mi ona, że jest mężatką. ale miała męża złego, pijaka i rozpustnika, dla tego przyjęła bez wahania propozyce mego ministra i przybyła do Konstantynopola! Fatyma przepadała za kosztownemi świecidełkami, to też dostawała odemnie mnóstwo klejnotów, tak, że w krótkim czasie zebrała sobie wspaniałą kollekcyę, jakiej niejeden jubiler mógby jej pozazdrościć.

Sułtan dostał znowu ataku kaszlu i wolnym, zmęczonym głosem opowiadał detektywowi krwawy dramat, który się rozegrał w haremie, a którego bohaterką była biedna Fatyma.

— Wiem od posła angielskiego — rzekł na zakończenie — że wielkodusznie zrzekłeś się pan wszelkiego honorarium, zrób mi jednak tę łaskę i odzyskawszy zrabowane Fatymie klejnoty, wybierz sobie na pamiątkę jeden z nich, który ci się najbardziej będzie podobał!... A teraz — rzekł, podnosząc się ze swego siedzenia — czy chcesz pan od razu obejrzeć zwłoki, czy też odłożysz pracę swą do jutra?

— Wolałbym jutro, z tego względu, że już się zmierzcha, ja zaś do mojej pracy potrzebuję wiele światła!... Jakie to były klejnoty, które Wasza Cesarska Mość ofiarowałeś swojej kochance!

— Dokładnie sobie nie przypominam wszystkich, ale niektóre z nich pamiętam jeszcze. A więc był tam garnitur brylantowy, potem kolia z turkusów, do których miała szczególniejszą predylekcę zmarła, potem wielki półksiężyc, wysadzany szczególniej pięknymi brylantami — — — ach! Prawda! Miała również mały, wysadzany drogiemi kamieniami sztylecik, który zawsze przy sobie nosiłem. Cacko to tak się jej podobało, że darowałem go jej. I ta broń zginęła bez śladu!..,

Twarz Holmesa poczerwieniała nagle.

— Mały sztylet wysadzany drogiemi kamieniami? — przerwał sułtanowi zapominając o etykiecie. Jeżeli to jest ten sam, który mam przy sobie.

Przy tych słowach wyjął z jedwabnego paieru mały przedmiot i pokazał go sułtanowi.

Na widok ten wydał Abdul Hamid lekki okrzyk i wyciągnął rękę po sztylet, ale w tej chwili cosnął ją z obrzydzeniem. Na żelazie były widoczne ślady krwi.

— To jest ten sam, który darowałem biednej Fatymie — rzekł smutno — skąd pan przychodzisz do posiadania go?!

Holmes opowiedział w prostych słowach wszystko, co zaszło w Filipopolu, dodając, że w obu tych sprawach: morderstwie nieznajomego w pociągu, jak i zabójstwem sułtanki dopatruje się związku. Wreszcie pożegnał czołobitnie sułtana, uzyskawszy i dla swego pomocnika Harry Taksona pozwolenie ukazania się najbliższym razem przed obliczem padyszacha.

Gdy detektyw ukazał się na ulicy, zasypał go Harry tysiącem pytań.

— Zaczekaj, aż będziem w hotelu! — tu na ulicy jest za wielki hałas, opowiem ci wszystko szczegółowo, a wtedy jestem przekonany — otworzysz usta z podziwu!

— A więc dobre nowiny!

— Nawet bardzo dobre! — brzmiała odpowiedz. — Sądzę, że jutro będziemy mogli jechać do Paryża.

— Do Paryża? Cóż to ma za związek z ową sprawą?

— Ma! I to bardzo ścisły! Ale dosyć na tem! Zjemy najpierw obiad, a potem, rozwiążę mój język! — zakończył żartobliwie biblijnym zwrotem Holmes.

Weszli do restauracyi pierwszorzędnego hotelu w której bywało wielu anglików.

Zaraz przy wejściu pośpieszył naprzeciw Holmesa jakiś pan: z serdecznym uśmiechem wyciągnął dłoń ku niemu.

Był to lord Fairfax.

— Jak to dobrze, że pana tu spotykam! — zawołał radośnie. — Przyszedłem tu nawet w nadziei, że go zastanę! Jak się pan miewa, czy był pan już u sułtana, czy jesteś już na tropie zbrodni?!..,

— Za wiele pytań na jeden raz kochany lordzie! — odparł Holmes z uśmiechem — A więc

po pierwsze: miewam się dobrze, jak pan widzisz i jak ze mną jest zawsze, gdy mam pracę!... Po drugie: byłem u padyszacha i muszę przyznać, że byłem przez Jego Cesarską Mość nader łaskawie przyjęty! Co do trzeciego pytania — pozwól pan, że odpowiem po obiedzie, bo żołądek mój już gwałtu krzyczy!

Wkrótce siedzieli we trójkę w zacisznym kąciku przy okrągłym stole zajadając i popijając smacznie.

Potem zapalono cygara, a wielki detektyw opowiedział wszystko po kolei.

Harry nie mało zdumiał się na wiadomość, że sztylet, który wyjęli ze śmiertelnej rany nieznajomego w pociągu był własnością zamordowanej odeliski.

— Jutro — zakończył wielki detektyw swoje opowiadanie — obejrzymy trupa i miejsce spełnionej zbrodni. Ale teraz należy nam się chwila dobrze zasłużonego spoczynku, dla tego wybacz lordzie, że cię pożegnamy!...

— — — — — — — — — — —

— — — — — — — — — — —

Wczesnym ranem szli obydwaj detektywi drogą wiodącą do Serailu.

Tym razem zostali bez trudności wpuszczeni przez czarnego odźwiernego i udali się do pokoju, gdzie została spełniona zbrodnia.

Szerlok Holmes patrzył z zainteresowaniem na zwłoki młodej kobiety. Była to piękna nad wyraz istota, która w czułem sercu policysty wzbudziła żywe współczucie.

W tej chwili zbliżył się do niego jeden z orszaku sułtańskiego doręczając mu list, z prośbą, by detektyw zechciał go przejrzeć, a o którym to liście zapomniał na wczorajszej audyencyi Najjaśniejszy Pan powiedzieć.

Szerlok Holmes przejrzał szybko pismo i spojrzał na podpis.

Nozdrza wydęły mu się jak rasowemu koniowi.

— A więc sprawa przedstawia się inacze, niż sądziłem! — rzekł sam do siebie. — Morderca i zamordowany w jednej osobie, ale kto jest ten trzeci?!

Z zamyślenia obudził go służący, pytając, czy już zwłoki usunąć można?

— Tak jest! — brzmiała odpowiedź — równocześnie proszę donieść jego Cesarskiej Mości, że odkryłem mordercę młodej kobiety i niewolnika, i że w krótkim czasie mam nadzieję odzyskać zrabowane klejnoty.

Służący spojrzał z podziwem na człowieka, który tak ważne słowa tak lekko wymawiał. Ukłonił się głęboko i wyszedł.

W zamyśleniu wracał Holmes do hetelu. Co miał dalej czynić — wiedział już jasno.

— Diego y Punez! — szeptał sam do siebie — Dziwna rzecz, że to nazwisko nie chce mi wyjść z głowy!... Ale teraz prędko do Paryża.

ROZDZIAŁ V.

Niebezpieczna przygoda.

— A więc słuchaj Harry, co ci teraz powiem! — mówił Szerlok Holmes do młodego człowieka, który go słuchał uważnie.

Obaj siedzieli w pokoju hotelowym.

— W Paryżu jesteśmy zatem – mówił dalej — ale to jeszcze nic! Teraz trzeba działać! Dowiem się w biurze meldunkowem o adres pana Dupont i pojadę do niego! Może się to na coś przyda! Dla ciebie mam inne zlecenie! Musisz się wywiedzieć, ilu hiszpańskich lekarzy praktykuje w Paryżu i wypisać mi ich adresy. Gdy to załatwisz, czekaj w hotelu na mnie! Mam nadzieje, że mnie zrozumiałeś a teraz dalej!... W Imię Boże!!

W kilka minut skinął Holmes na ulicy na dorożkę i kazał się zawieść do biura meldunkowego, gdzie mu z trudnością nie przyszło dowiedzieć się żądanego adresu, zwłaszcza, że wiediał i imię chrzestne dotyczącego.

Wkrótce dorożka zatrzymała się na Rue d'Ulm przed mieszkauiem p. Gastona Dupont.

Detektyw musiał się wspinać aż na IV piętro, gdzie odnalazł wreszcie na drzwiach wizytową poszukiwanego.

— Kto tam? — zapytał z wewnątrz jakiś głos kobiety, gdy Holmes nacisnął dzwonek do kartę mieszkania.

— Chciałbym mówić z panem Dupont! — brzmiała odpowiedź.

Otworzono mu drzwi i młoda kobieta zaprosiła go uprzejmym ruchem ręki do wejścia.

— Pan chciał mówić z panem Dupont — rzekła — W jakim celu, jeżeli wolno wiedzieć?

Szerlok Holmes zaczął badać z ostrożności.

— Jestem przyjacielem jego i chciałbym go po długiem niewidzeniu uściskać.

— Jeżeli pan przyjaciel, to mogę otwarcie mówić! Sama niepokoję się wielce o niego! Wyjechał i nic o sobie nie daje słyszeć, choć obiecał mi solennie, że powróci niezadługo!

— Możeby pani była dobrą powiedzieć mi, kiedy opuścił dom i w jakim kierunku się udał?

Gospodyni odpowiedziała na pierwsze pytanie. Co do drugiego nie umiała dać żadnego wyjaśnienia.

Nastąpiła mała pauza, poczem Holmes zabra znowu głos.

— Nie chcę dłużej ukrywać! Nie, pani! Ja nie jestem przyjacielem pana Dupont — jestem detektywem. Sądzę jednak, że nie odmówi mi pani swej pomocy, zwłaszcza, gdy pani wyjaśnię cel moich odwiedzin! Rezchodzi się o to, czy Gaston Dupont, który tu mieszka, jest identycznym z człowiekiem tego samego nazwiska, który w nocy z środy na czwartek został zamordowany w pociągu pospiesznym na linii Konstantynopol — Paryż!

— O! Boże! Moje przeczucia!! O! Biedny, dobry pan! — zawodziła kobieta, rzuciwszy się na kanapkę — A ja mu mówiłam, żeby nie jechał do dzikich ludzi!

Szerlok Holmes musiał się mimowoli rozśmiać nad naiwnością kobiety.

— Zapewne byś pani chiała, jak przypuszczam, pyczynić się do pomszczenia nieszczęśliwego człowieka! — rzekł odzyskując zwykłą powagę. Wtym celu tu przybyłem i proszę panią usilnie, byś mi wszystko powiedziała, co tylko odnosi się do niego nie opuszczając żadnego nawet najdrobniejszego szczegółu!...

Gospodyni pochlebiła tak ważna rola, poprawiła się w fotelu i z żywością typowej paryżanki zaczęła mówić, podczas, gdy Szerlok Holmes słuchał jej z natężoną uwagą.

— A więc mój panie, zaczynam od dnia, w którym poznałam pana Dupont. Jestem wdową, a ponieważ mąż mój pozostawił mi po swej śmierci tyle, co nic — przeto zmuszoną byłam podnajmować ludziom mieszkanie. Pewnego dnia przyszedł tu jakiś pan i przedstawił mi się jako Dupont. Mówił ni, że ożenił się niedawno, ale jest za ubogi, by trzymać własne mieszkanie. Obejrzał mieszkanie. które mu się odrazu spodobało i cena mu konwniowała i na drugi dzień przyszedł ze swoją żoną, zachwycającą kobietką, powiadam panu! Ona pochwaliła w zupełności wybór męża. Blisko dwa lata żyliśmy we trójkę w jak najlepszej harmonii. Ona, która dawniej nigdy nie opuszczała sama domu, zaczęła często wychodzić, a nieraz się zdarzało, że wracała dopiero bezpośrednio przed samą kolacyą. On nie zauważył nic będąc cały dzień poza domem w biurze zajęty. Ja mu też nic nie mówiłam, bo co to mnie obchodzi, mój drogi panie?! Dodam, że był śmiertelnie w swej żonie zakochany.

Pewnego wieczora nie przyszła już wcale do domu, ale natomiast ja i pan Dupont otrzymaliśmy od niej listy. Mnie prosiła, ażebym czuwała nad nim, wytłómaczyła mu, że ona nie jest godną jego miłości, i t. p. Jemu zaś napisała że jedzie z jakimś panem do Konstantynopola i nie ukrywała mu nawet wcale, że została zaangażowana do haremu sułtańskiego. Że ona wie dobrze, co ją tam czeka, że jednak nie może żyć tak nędznie, jak potychczas.

Nie masz pan pojęcia, co się działo! Myślałam, że ten człowiek zwariuje! Długi, długi czas nie mógł przyjść do siebie.

Teraz posmutniał, zaczął oszczędzać nad potrzebę, odmawiał sobie wszystkiego i mówił, że składa pieniądze na wypadek, gdy żona wróci, w co nie wątpił nigdy. Teraz — jak twierdził — nie powinnaby się uskarżać na niedostatek! Aż przed kilku dniami oświadczył mi, że jedzie do Konstantynopola po swoją żonę. No, i patrz pan! Ani żony nie przywiózł, ani sam nie wrócił!...

Opowiadająca wybuchnęła płaczem.

Ale Szerlok Holmes miał już rozwiązanie zagadki. Dupont pojechał do Konstantynopola, gdzie udało mu się zobaczyć z żoną i prawdopodobnie napróżno usiłował skłonić ją do powrotu.

Gdy się wzbraniała zadość uczynić jego prośbie — wolał ją zamordować niż wiedzieć, że sprzedała się innemu!

Po krwawym czynie wpadły mu w oko kosztowności, któremi musiała się z pewnością chełpić i nie mógł się oprzeć pokusie przywłaszczenia ich sobie. Teraz tylko pozostaje niewyjaśnionem zabójstwo murzyna. To pewna jednak, że odaliska musiała go wtajemniczyć we wszystko, inaczej bowiem Dupont nie uzyskałby do niej wstępu.

Dlaczego go zabił.

Łatwa odpowiedź!... Po zamordowaniu sułtanki

zarządał czarny części zrabowanych klejnotów, której mu Dupont oddać nie chciał. Wywiązała się walka i — czarny uległ. Na Duponcie został pomszczony krwawy czyn. Ale kto był tym mścicielem, kto był ten człowiek, który tych samych zbrodni dopuścił się na francuzie, co i on sam na swojej żonie?!

Detektyw zapytał jeszcze wdowy, czy nie zna przypadkiem niejakiego Diega y Punez i czy taki człowiek nie odwiedzał kiedy Duponta. Ale gospodyni nie umiała mu w tej sprawie nic powiedzieć.

Pożegnawszy się z kobietą i podziękowawszy jej za udzielone wiadomości, wrócił Holmes do swojego hotelu. Harry oczekiwał już na niego.

Pierwsze pytanie detektywa było:

— Co słychać z hiszpańskimi lekarzami?

— Mam adresy ich wszystkich — odparł Harry — nie było mi to wcale trudno, bo jest ich wszystkiego w Paryżu dwunastu!

— Dobrze Harry! Teraz dalsza robota! Pójdziesz do każdego z tych panów i dowiesz się, u którego z nich leczył się młody człowiek, któremu pies odgryzł palec?!

— O! panie Holmes! — zawołał Harry rozpromieniony — teraz zaczynam — — —

— Pojmować! — dokończył Holmes — Teraz już wiesz, dlaczego dałem ci to zadanie! Uważaj: morderca uciekł do Pa yża, to skonstatowałem. Przybywszy tu, z pewnością chciał przedewszystkiem opatrzeć skaleczoną rękę. Do kogóż miał się udać hiszpan, jak nie do lekarza-rodaka? Czy nie?... A więc pędź i wracaj!

W kilka godzin wrócił Harry, a radosna jego mina zapowiadała już z góry, że wywiązał się należycie ze swego zadania.

— Mr. Holmes — zawołał — mam go już. Jest nim trzeci, u którego się dowiadywałem! Nazywa się dr. Alvarez, mieszka na Rue de Calais, ordynuje od 9—11 w południe.

— Pięknie! Ale teraz jest już za późno, by iść do niego, zachowam sobie ten spacer na jutro. Teraz muszę pójść gdzieindziej — nie czekaj na mnie Harry! Być może, że późno wrócę!

Wielki detektyw wziął dorożkę i kazał się wieść do hiszpańskiej winiarni, którą znał już dawniej i wiedział, że wszystkie wyrzutki międzynarodowe mają w niej swą schadzkę.

Na rogu ulicy zatrzymała się dorożka, a Holmes piechotą doszedł do dużej kamienicy, w której oficynach mieściła się osławiona tawerna.

Z za drzwi dochodziły pijane głosy i śpiewy i brzęk gitary.

Wielki detektyw nacisnął klamkę i wszedł do izby. Wnętrze jej było tak zapełnione dymem, że detektyw nie mógł żadnej twarzy rozróżnić. Rozbawieni goście nie zwrócili również uwagi na wchodzącego. Było mu przeto możliwem podejść niespostrzeżenie do najbliższego stolika i zająć miejsce pod ścianą.

Powoli przyzwyczaił się jego wzrok do dymu i zmierzchu i mógł widzieć tutejszych gości.

Kilku młodych, źle ubranych ludzi, o wybitnym typie południowców, nie zwracało na niego najmniejszej uwagi.

Prócz nich kręciło się między gośćmi parę dziewcząt, o których zawodzie nikt wątpić nie mógł.

Szerlok Holmes postanowił czekać.

Teraz wszedł do szynkowni jakiś starszy człowiek, prawdopodobnie gospodarz, gdyż niósł tacę z butelkami wina, które postawił przed młodymi cudzoziemcami.

On pierwszy spostrzegł gościa, ale udał, że go nie widzi, a postawiwszy wino na stole wyszedł do sieni, a za nim jeden z młodych hiszpanów, któremu gospodarz dał znak, że chce z nim na osobności pomówić.

— Stary powiedział mu z pewnością, że jakiś obcy wcisnął się do tej knajpy — myślał Holmej. — Teraz spokoju i zimnej krwi! Jak długo będę cicho siedział, pozostawią mnie prawdopodobnie w spokoju!

Po chwili powrócił wywołany przez gospodarza człowiek i usiadł napowrót przy stole.

Teraz zaczęła się w dobranem kółku ożywiona rozmowa szeptem. Jak za skinięciem czarnoksięzkiej laseczki ustała wesołość, śmiechy i śpiewy. Nieufne nieżyczliwe spojrzenia kierowali wszyscy na detektywa.

Wreszcie jeden z towarzystwa podniósł się i przystąpił do stołu detektywa.

— Czy pan sobie życzy czego? — zapytał w hiszpańskim języku, Holmes mógł od biedy porozumieć się w tej mowie i rzekł z całym spokojem:

— Czekam tu na mojego przyjaciela!

— Czy można wiedzieć imię pańskiego przyjaciela?

Teraz postanowił detektyw zagrać wielką partyę;

— Mój przyjaciel nazywa się Diego y Punez!

Na chwilę zapanowała grobowa cisza, potem człowiek interpelujący Holmesa wykręcił się na pięcie i wrócił do swego towarzystwa.

I znowu zaczęły się ożywione debaty szeptem prowadzone.

Nazwisko rzekomego jego przyjaciela, nie było tu, zdaje się obcem. Od kilku wieczorów hulał tu pan Diego, sypiąc hojnie dziewczętom pieniądze i rodakom swoim gęsto stawiając wino. Przez to pozyskał przyjaźń tych ludzi, u których sztylet bardzo luźno tkwił w pochwie. Mieli przeczucie, że fundator nie zdobył w uczciwy sposób pieniędzy, które z nimi przepuszczał – i że ten człowiek nieznajomy, powołujący się na jego znajomość, ten człowiek o inteligentnej twarzy, ostrych rysach i przenikliwych oczach — niedobrych zamiarach tu przyszedł.

Człowiek, który już poprzednio mówił z Holmesem — zbliżył się teraz powtórnie do niego.

— Senor Punez dzisiaj nie przyjdzie! — rzekł stłumionym, groźnym głosem — a my nie chcemy tu być nikim krępowani!

I przy tych słowach na drzwi wskazał.

Ale Holmes udawał, że tego nie rozumie.

— Czy pan nie słyszał? – zapytał hiszpan tracąc cierpliwość — Punez dzisiaj nie przyjdzie, a tu nie jest miejsce dla pana!

Detektyw wyciągnął spokojnie rewolwer z kieszeni i położył go przed sobą na stole.

To stropiło nieco hiszpana — ale w tej chwili stała się rzecz niespodziewana!

Zgaszono nagle wszystkie światła, w pokoju zapanowały nieprzejrzane ciemności.

Na chybił trafił, wypalił detektyw z rewolweru.

Usłyszał stłumiony krzyk, ale w tej chwili uczuł, że coś zimnego wpiło mu się w ramię, a potem jak go ktoś ujął na ręce i uniósł. Czuł jeszcze, że coś ciepłego spływało mu po bokach, a potem stracił przytomność.

Gdy przyszedł do siebie, była ciemna noc, a powiew świeżego powietrza pouczył go, że się znajduje na polu.

Chciał się podnieść, ale piekący ból w ręce nie pozwolił mu na to.

— Dostałem pchnięcie sztyletem! — rzekł sam do siebie — całe szczęście, że tylko w ramię! Przedewszystkiem muszę się zoryentować, gdzie jestem, a potem jaknajprędzej do domu!

Z trudem i bólem dobył elektryczną latarkę z kieszeni i poznał, że leży w czystem polu, daleko za miastem.

Nie znając okolicy, będąc do tego zranionym i osłabionym, postanowił doczekać tutaj do rana.

I oczywiście, gdy dniało, dopiero nadjechał jakiś wieśniak i zabrał go za dobre słowo i trochę pieniędzy na wózek w kierunku miasta i wysadził przy stacyi doróżek, skąd jednokonką dostał się do hotelu i z największym wysiłkiem dowlókł się do swego mieszkania.

Harry, który nie kładł się wcale spać, oczekując na swego mistrza, zbladł z przerażenia, ujrzawszy go w takim stanie.

Holmes uspokoił go jak mógł, zaręczając, że rana nie jest groźna i kazał podać sobie herbatę i zakąskę, a przedewszystkiem zrobić opatrunek.

Po posiłku uczuł się wielki detektyw znacznie zdrowszym i opowiedział Taksonowi w barwnych słowach wypadki wczorajszej nocy.

— Tak! — skończył swoje opowiadanie z humorem — Teraz przynajmniej man pretekst iść do lekarza!

Wkrótce znalazł się u lekarza Alvareza.

Doktór obejrzał ranę.

— No, nie ma nic strasznego! — zapewnił z uśmiechem — zrobię panu opatrunek i w kilka dni ręka będzie zdrowa.

Dowiedziawszy się, że pacyent padł ofiarą bandyckiego napadu, jak mu to mówił — odezwał się młody lekarz z oburzeniem:

— Nie do wiary, jak się obecnie mnożą napady bandyckie pod miastem! Nie dawno temu zgłosił się do mnie pewien młody człowiek, którego podobnie jak pana napadnięto. Miał spotkanie z jakimś bandytą, który prowadził psa za sobą. Cała twarz podrapana, oczy podbite i brak małego palca u lewej ręki, który mu pies odgryzł!

Szerlok Holmes wzdrygnął się, spostrzegł to lekarz i zaczął go przepraszać, sądząc, że uraził go przy opatrunku.

Detektyw opanował się i zapytał obojętnie:

— Czy takie ukąszenie psa jest niebezpieczne i czy długiej wymaga kuracyi?

— No, ładnie wyglądała ta rana i był najwyższy czas na jej opatrzenie, ale po kilku wizytach u mnie powinna zupełnie wydobrzeć! Zresztą człowiek ten nie miał czasu na długie leczenie się, był tylko w przejeździe przez Paryż do Madrytu, gdzie mieszka, a który jest także i moją ukochaną ojczyzną!

— Ach! to on jest Hiszpanem? — zadziwił się Holmes, jakby pierwszy raz o tem słyszał.

— Tak jest!... należy nawet do jednej z pierwszych rodzin w kraju, nazywa się Diego y Punez!

Westchnienie ulgi wywarło się z piersi Holmesa. Teraz już wiedział gdzie szukać zbrodniarza!

Podziękował lekarzowi, zapłacił honoraryum i wyszedł.

— Diego y Punez! — zawołał półgłosem do siebie, gdy był już na ulicy — Diego y Punez, bandyto i morderco!... To moje pchnięcie hiszpańskim sztyletem będzie cię drogo kosztowało!...

ROZDZIAŁ VI.

Ujęty.

W najelegantszym hotelu „Imperial“ w Madrycie przy Calle de Constancia, mieszkało dwóch Anglików Mr. Stawton i jego służący.

Nowy gość zdawał się być bardzo bogatym, bawił się całemi dniami, urządzał wycieczki, bywał w teatrach, na koncertach, znały go wszystkie eleganckie kawiarnie i pierwszorzędne restauracye, a kelnerzy kłaniali mu się na dziesięć kroków dla sutych napiwków, któremi sypał z nieprzebranej, jak się zdawało, kieszeni.

Zwłaszcza szanowny oberkelner hotelu „Imperial“ umiał ocenić szczodrobliwość gościa z Albionu i sam osobiście, co u niego wyjątkowe, trudził się posługami dla niego, za co hojnie był wynagradzany.

„Pieniądz rozwiązuje język“ — jest to stare prawdziwe przysłowie. To też Juez nie proszony nawet znosił dystyngowanemu anglikowi bajki i ploteczki z całego miasta niecjąc bezlitośnie swym językiem najpierwsze figury, najznakomitsze rody w Madrycie.

Od niego dowiedział się również mr. Stawton, że w mieście tem żyje znakomita, ale zupełnie zubożała rodzina y Punez. Wszyscy synowie byli na wysokich i zaszczytnych stanowiskach, z wyjątkiem jednego, który nabroiwszy dosyć w kraju, uważał za stosowne zniknąć swego czasu za granicę.

Od niejakiego czasu powrócił do Hiszpanii. Zrobił zapewne karyerę za granicą, gdyż rozporządzał znacznymi środkami.

Przed swojem zniknięciem nadskakiwał bardzo młodej Juanicie de Pradilla, ale rodzice dziewczyoy byli przeciwni temu związkowi.

Być może, że był to jeden z powodów, dla czego kraj opuścił.

Teraz sytuacya się zmieniła. Powrócił bogatym człowiekiem, a pieniądz to jest wszechpotężny czynnik, wyrównywujący wszystkie różnice, wywabiający wszystkie plamy przeszłości. I znowu widziano pięknego młodzieńca spacerującego na Prado z młodą arystokratką, co prawie było równoznacznem z zaręczynami.

Wszystkie te szczegóły zawdzięczał mr. Stawton uprzejmości i wymowie oberkelnera hotelu „Imperial“.

Pewnego razu szedł poważny anglik do hotelu, a kilka kroków za nim postępował z niemniejszą powagą służący jego.

Ale szczególna rzecz! Zachowanie się famulusa na schodach hotelu nie zdradzało wcale tego uszanowania z jakiem zawsze był dla swego pana, a jakie winien jest każdy służący swemu chlebodawcy.

Młody chłopak wydostał papierosa, zapalił go bez żenady w obecności swego pana i śmiejąc się serdecznie, zawołał:

— No, no! panie Holmes! Ale pan umiesz brać ludzi na kawał!...

— Ciszej Harry! — upomniał go poważny anglik. — Znasz przysłowie: „Kto smaruje, ten jedzie“!... Ja smaruję dobrze, to też dowiedziałem się wszystkiego, co wiedzieć chciałem!

Wiem, że nasz ptaszek znajduje się w Madrycie i stąd mi już nie wyfrunie, tem więcej, że nie ma przeczucia o mojej obecności w tem mieście!

Zdaje mi się, że moja rola lorda kończy się. Szerlok Holmes może już maskę zrzucić!...

Zyskałem wstęp do najpierwszych domów w mieście, a dzisiaj jestem zaproszony na małą uroczystość do państwa de Pradilla, i mam niepłonną nadzieję, że znajdę tam tego, kogo szukam!...

Wieczorem zrobił mr. Stawton staranną galową toaletę i udał się w towarzystwie służącego do pałacu de Pradilla.

Bogato ugalonowani lokaje wprowadzili gościa po schodach na górę.

Szerlok Holmes był przez rodzinę de Pradilla nadzwyczaj uprzejmie i serdecznie przyjęty. Przed-

stawiono mu mnóstwo ludzi, on jednak czekał jedynie z niecierpliwością ukazania się młodego Diega y Punez.

Holmes z wrodzoną sobie bystrością zauważył że piękna córka domu kieruje stęsknione spojrzenia ku drzwiom, w których lada chwila spodziewała się ujrzeć ukochanego.

Nagle twarzyczka jej rozjaśniła się.

Na salę wszedł młodzieniec niezwykłej urody. Piękna postawa, klasyczne rysy twarzy, czarny kręcony włos i ogniste oczy południowca, znamionowały ten prawdziwy typ skończenie pięknego mężczyzny.

Senor Punez podszedł elastycznym, pełnym wdzięku krokiem do swej narzeczonej i skłonił jej się i z czcią ucałował drobną jej rączkę.

— Szkoda! — pomyślał Szerlok Holmes — że taka podła dusza obrała mieszkanie w tak pięknem ciele!

Diego był tak miłym i ujmującym człowiekiem, że detektyw nawet nie mógł się oprzeć pewnemu rodzaju współczuciu. Intuicyjnie odczuł, że tylko złe okoliczności spowodowały wykolejenie tego młodzieńca, które grunt serca mógł być nawet dobry.

Obydwaj panowie zapoznali się i uraczyli się wzajemnie suto komplementami. Uprzejmy młodzian zaprosił detektywa, by po kolacyi udał się z nim do klubu.

Zaproszenie to przyjął Holmes z całą gotowością.

W osobnym restauracyjnym gabinecie siedzieli długo przy butelce wybornego Xeresu, a Diego opowiadał mu wiele ze swoich stosunków i przeszłości, zamilczając oczywiście to, czego nikomu by nie zwierzył, a o czem Szerlok Holmes dawno już wiedział. Diego nie przypuszczał nawet, że ma przed sobą sławnego policystę, który wie o jego zbrodni.

— Mam go już Harry! — rzekł detektyw do swego pomocnika po powrocie do domu. — Ale żadna jeszcze sprawa nie przychodziła mi tak trudno i przykro jak ta. Doświadczam takiego uczucia, jakbym miał spełnić morderstwo.

Harry skinął w zamyśleniu głową.

— I dla mnie jest on bardzo sympatyczny, chociaż nie mówiłem z nim ani razu!

— Wszystko jedno! — zadecydował Holmes stanowczo. — Umówiłem się z nim na jutrzejszy wieczór w kawiarni „Alcasar“. Są tam małe, odosobnione gabineciki, będziesz nam usługiwał, nie wejdziesz jednak prędzej, aż cię zawołam!

Chciałbym tę przykrą sprawę załatwić dyskretnie, bez rozgłosu! Ale teraz pójdźmy spać! Jutro czeka nas ciężka praca!...

— Punktualność jest grzecznością królów! — rzekł na drugi dzień senor Punez, gdy Holmes z Taksonem zjawili się na oznaczony dzień w kawiarni. — Proszę pana ze mną!

Zamówiłem osobny zupełnie gabinet, gdzie nieskrępowani możemy przy szklance wina porozmawiać sobie!

— Proszę, niech pan siada — mówił uprzejmy amfitrion dalej, gdy się znaleźli w seperatce — i wybacz, że na chwilę muszę wyjść, by wydać kucharzowi odnośne dyspozycye.

— Czy pan pozwoli, że mój służący będzie nam usługiwał — jestem już do tego przyzwyczajony! — zapytał Holmes, zajmując wskazane miejsce.

— Teraz mi już nie ujdzie! — rzekł Holmes do swego famulusa, gdy hiszpan wyszedł z gabinetu. — Ty bądź w pogotowiu i przychodź natychmiast, gdy cię zawołam!

— No, a teraz możemy sobie pogadać — rzekł wesoło Diego, który w tej chwili powrócił i zdjął z prawej ręki rękawiczkę.

Detektyw śledził go z uwagą.

— Zapomniałeś pan o drugiej rękawiczce! — rzekł Holmes z uśmiechem.

Na chwilę zasępiła się piękna twarz hiszpana, ale potem powiedział lekkim tonem:

— Napadł mnie pewnego razu pies, a gdy się chciałem bronić, niepoczciwe zwierzę rzuciło się na mnie i odgryzło mi zupełnie mały palec. Ręka jest przez to zeszpecona, dla tego nie zdejmuję z niej rękawiczki!

Niktby nie odgadł, jakie wzruszenie ogarnęło detektywa, gdy odpowiedział:

— Pokaż pan tę ranę. Studyowałem niegdyś z amatorstwa medycynę i znam się trochę na tem!

— Proszę pana! — rzekł Diego zdejmując rękawiczkę, ale odwrócił przy tem głowę.

Detektyw schylił głowę nad skaleczoną ręką.

— Nic nie mogę dojrzeć! — rzekł — ale mam przy sobie szkło powiększające, jestem bowiem krótkowidzem!

Przy tych słowach trzymając go za rękę, sięgnął do kieszeni i w tej samej chwili nasadził kajdanki na ręce zbrodniarza.

Ten w pierwszej chwili nie pojął po prostu, co się stało.

— Co to znaczy? — zapytał zdziwiony.

— To znaczy — zawołał dobitnie podniósłszy się z miejsca — że w imieniu prawa aresztuję pana, jako mordercę francuza Gastona Dupont, którego pan zabiłeś w pociągu pospiesznym na linii Konstantynopol-Paryż. Oto jest moja legitymacya jako detektywa. Nazywam się Szerlok Holmes!...

Diego popatrzył błędnym wzrokiem na mówiącego, a potem w jednej chwili silnem szarpnięciem rąk zerwał z nich łańcuszki, błyskawicznym ruchem dobył z kieszeni rewolwer i wypalił — sobie w piersi.

Chwilę stał jeszcze, a potem opadł na ziemię. Holmes poskoczył chcąc go ratować, ale sam nie mógł podołać, zawołał więc głośno na Taksona i z jego pomocą ułożył śmiertelnie rannego na kanapie.

— Prędko! Biegnij po lekarza! — szepnął pomocnikowi.

Ranny usłyszał to, gdyż zanim Harry do drzwi doszedł skinął ręką i rzekł:

— Uczyń pan akt miłosierdzia nademną i nie wzywaj żadnego lekarza, pozwól mi umrzeć; czuję, że koniec mój się zbliża, a to tem lepiej dla mnie!

— Ależ ja nie mogę pana pozostawić w tym stanie bez pomocy lekarskiej — zawołał detektyw.

— Bądź pan miłosiernym! — ponowił prośbę swoją umierający. — Zasługa ujęcia mnie pozostaje wyłącznie panu. Oszczędź pan moich biednych rodziców i narzeczoną!

— Moim obowiązkiem jest przyzwać lekarza — rzekł Holmes z wahaniem, unikając jego wzroku. — Po za tem obiecałem powrócić zrabowane przez pana klejnoty!

— Dostaniesz je pan! Poślij służącego do mego mieszkania. Mój kamerdyner wyda mu pakiet, który leży w szufladzie biurka. Weź pan — proszę — klucz z mojej kieszeni!

Holmes uczynił zadość jego prośbie.

— Kula wdrążyła się do płuc — rzekł cicho do Taksona, tak, iż ranny nie mógł go był dosłyszeć — zdaje mi się, że lekarz nie wiele by tu pomógł. Zrobię tak, jak on chce.

Ty wyjdź tymczasem. Mam nadzieję dowiedzieć się nowych szczegółów. Ludziom powiemy, że Punez zranił się śmiertelnie, pokazując nam swą broń, która przypadkowo wypaliła.

Gdy Harry się oddalił, schylił się Holmes nad rannym:

— Zrobię to dla pana, że nikomu nic nie wspomnę, już dla samego względu na pańską narzeczoną.

Ale i ja również mam prośbę do pana: Opowiedz mi wszystko, o ile siły ci pozwolą!

— Spełnię panskie życzenie — szepnął Punez — ale zechciej pan zamknąć drzwi, by nikt wejść tu nie mógł!...

ROZDZIAŁ VII.

Wyznanie umierającego.

— Jak już panu opowiadałem — zaczął stłumionym głosem hiszpan — jestem najmłodszym synem znakomitej, ale zubożałej rodziny. Mój ojciec jest w królewskiej służbie i pobiera tyle pensyi, ile właśnie wystarcza na przyzwoite utrzymanie domu.

Gdy na świat przyszedłem patrzyli wszyscy krzywo na mnie, z wyjątkiem mojej matki. Matka kochała mnie bardzo, może dla tego właśnie, że wszyscy nie lubili.

Ona jest winna, że życie moje poszło tak marnie. Na wszystko mi pozwalała i pieściła niepotrzebnie.

Nie uczyłem się nic, mając nadzieją, że nazwisko moje starczy mi w życiu za wszystkie studya i dyplomy naukowe. Pomyliłem się. Podczas gdy moi bracia są na dobrych stanowiskach i zdobyli sobie szacunek ludzki — ja próżniaczyłem jeszcze ciągle w domu. Wdawałem się tylko z ludźmi lekkomyślnymi i małej wartości moralnej a podobno przeszedłem ich wszystkich. Wtedy to poznałem i pokochałem Juanittę de Pradilla.

Tu ranny zamilkł. Zdawało się, że jest mu ciężko wywnętrzyć swoje uczucia. Po krótkiej pauzie mówił dalej:

— Wtedy pożałowałem pierwszy raz mej przeszłości. Próbowałem zmienić życie, ale nikt nie wierzył w szczerość moich intencyi, wszyscy myśleli, że jest to mój nowy kaprys.

Oświadczyłem się Juanicie i dostałem — ko-

sza. Wiedziałem, że odmowa ta nastąpiła pod wpływem jej rodziców, gdyż dziewczyna źle na mnie nie patrzała.

Szukałem daremnie posady lub stanowiska, nikt mi nie chciał ręki podać, nikt nie chciał uwierzyć w moją chęć poprawy.

Teraz zacząłem z rozpaczy jeszcze bardziej hulać i szaleć. Pewnego razu spotkałem Juanittę która ze łzami w oczach zaklęła mnie, bym wyjechał z kraju, rozpoczął za granicą inne życie i poprawionym człowiekiem wrócił tu, gdzie przysięgła mi wiary dochować.

Tułając się po całym świecie, oparłem się wreście o Konstantynopol.

Pieniądze, które mi matka na drogę dała wyczerpały się wkrótce — człowieka bez żadnych studyów i fachowego wykształcenia nikt do pracy wziąść nie chciał.

Z ostatniemi frankami w kieszeni wstąpiłem do kawiarni na jakiejś ulicy przedmieścia Pera. Tu zacząłem rozmyślać nad moim marnym losem. Do mojego stolika przystąpił jakiś pan i pozdrowiwszy uprzejmie usiadł obok.

Przedstawił mi się jako Dupont z Paryża i kazał podać wino.

Nie ograniczyło się na jednej flaszce, gdyż p. Dupont chciał kurażu nabrać do pewnej sprawy— jak mówił. Zaciekawiło mnie to, ale niczem się nie zdradzałem.

Wreście pożegnał się, zapłacił rachunek i wyszedł.

Widziałem, że ma dużo pieniędzy — szedłem krok w krok za nim. Znikł mi w serailu i dopiero po dobrej godzinie wyszedł niosąc ciężki wór na plecach.

Śledząc go, widziałem, że doszedł do Bosforu, przełożył do kieszeni całą zawartość worka, w którem było samo złoto i drogie kamienie, a następnie worek rzucił do wody.

Złoto i kamienie przedstawiały nieoszacowaną wartość.

Teraz ogarnęła mnie jedna myśl!... To złoto musi być moją własnością! Poszedłem za nim, kupiłem na dworcu bilet do Paryża. Podczas jazdy dostałem się z narażeniem życia do jego przedziału. Spał.

Punez westchnął i chwycił się ręką za piersi.

— Czy boli pana? — zapytał Holmes troskliwie.

— Cokolwiek! Ale to nic! Mam nadzieję, że nędzne życie moje potrwa jeszcze tak długo, dopóki nie skończę spowiedzi!

Podparł się na ręce i mówił dalej:

— Gdyby był spał dalej, nie był się zbudził, nie zabiłbym go! Nie miałem wcale zamiaru zostać mordercą! Na nieszczęście — obudził się!...

I hiszpan opowiadał dalej zmęczonym zamierającym głosem szczegóły krwawego dramatu owej nocy, zakończoną zamordowaniem francuza, który mając utkwiony w skroni sztylet i duszony rękami zbrodniarza, w ostatnim przedśmiertnym wysiłku i trwodze bronił się z rozpaczą ginącego i zębami chwycił dławiącą go rękę i ścisnął tak silnie, że pozbawił napastnika palca.

— Wszystko zdawało mi się sprzyjać — kończył umierający ponure swoje opowiadanie. — Nikt nie domyślał się we mnie zbrodniarza, owszem byli przekonani, że poprawiony z uczciwym dorobkiem wracam do kraju, by rozpocząć inne życie. Juanitta dochowała mi wiary, rodzice jej zgadzali się na nasz związek — — Niestety!

Sprawiedliwość jest nieubłagana. Czyn mój odpokutowałem!...

W tej chwili zapukano do drzwi i do pokoju wszedł Harry uginając się formalnie po ciężarem pakunku, który na ręku dźwigał.

Punez wskazał ręką.

— Wszystkie klejnoty są co do jednego, nic nie brakuje! — rzekł słabym głosem, podczas, gdy Holmes rozwiązał pakunek i osłupiał po prostu na widok nieprzebranych tych skarbów.

Ranny przymknął oczy.

— Zdaje się, że koniec nadchodzi! — szepnął chrapliwym głosem. — Jeszcze jedno pytanie zadam panu. — W jaki sposób udało ci się mnie znaleźć?

— Naprowadziła mnie na ślad pańska karta wizytowa, którą zamordowany miał w kieszeni.

Umierający skinął ponuro.

Na twarzy jego i koło ust zaczęły się pojawiać sine plamy. Zamglone oczy wskazywały, że śmierć nadchodzi.

— Idź do Juanitty – mówił zduszonym głosem — powiedz — że ją jedną kochałem — nie zdradź pan nic — to mogłoby być i dla niej śmiercią! — Ale teraz za późno!! —

— Precz! precz! — krzyknął nagle przeraźliwym głosem, chwytając oburącz ramię detektywa. — Idzie tu do mnie, o! teraz wyciąga sztylet ze skroni — zmierza go na mnie — Stój! oddam

wszystko! Oddam — Puść mnie! Ratunku! pomocy!

Szerlok Holmes schwycił go za ręce, chcąc uspokoić.

Harry patrzał osłupiałym wzrokiem na umierającego.

— Zabił mnie! — krzyknął Hiszpan, z ust potoczyła mu się krew, głowa opadła bezwładnie na poduszkę kanapy.

Nie żył!

Szerlok Holmes ułożył go i zadzwonił na kelnera.

— Ten pan — rzekł, wskazując na Puneza — chciał mi pokazać swój rewolwer i nieszczęśliwym wypadkiem broń wypaliła. Sprowadź pan powóz i milcz. Nie pożałujesz twojej dyskrecyi.

Przy tych słowach wręczył kelnerowi banknot który zdziwiony pobiegł spełnić rozkaz.

Z pomocą Taksona wywiózł trupa i odwiózł go do domu.

Obydwaj anglicy zmierzali wówczas do pałacu Predella.

—Wierzaj mi Harry! — mówił starszy — że nigdy jeszcze nie było mi tak żal żadnego zbrodniarza, jak tego nieszczczęśliwego młodzieńca. Szkoda go!... Okoliczności zrobiły z niego złoczyńcę! Ale teraz mi pozostaje jeszcze jeden obowiązek do spełnienia: muszę uwiadomić pannę de Predella o śmierci narzeczonego. Ciężka to misya!... Wtedy lord Stuoton spełnił wszystko, co do niego należało i Szerlok Holmes wejdzie w swoje prawa!... Ale otóż jesteśmy przed pałacem!... Poczekaj na mnie Harry!...

W pół godziny wrócił z góry blady, zmieniony ze wzrokiem smutno ku ziemi spuszczonym. Powiadomienie narzeczonej o rzekomo przypadkowej śmierci młodzieńca, kłamanie wobec niewinnej dziewczyny i całej jej rodziny, musiało tego prawego, zacnego człowieka dużo kosztować!

Tego samego dnia jeszcze Holmes i Harry byli w drodze do Kanstantynopola.

— Najlepiej wyjdzie na całej aferze sułtan — rzekł Holmes sarkastycznie — odzyska wszystkie klejnoty, które go zapewne pocieszą po stracie Fatymy!

ROZDZIAŁ VIII.

Zaginiona torba.

— Tak Harry — rzekł Holmes, gdy się znaleźli wreszcie w hotelu w Konstantynopolu — teraz muszę się trochę odrestaurować, a potem oddam klejnoty, komu należą! Kontent będę pozbywszy się ich raz! Zaczekaj, zmienię tylko surdut!... Tak, teraz podaj mi torbę i sprowadź dorożkę!

Harry poszedł w róg pokoju, gdzie stała torba spojrzał z przerażeniem — z pakunku nie zostało ani śladu!

— Panie Holmes! — rzekł wreszcie — Torby niema!

— Co? Czy ja dobrze słyszę?! — huknął detektyw z gniewem i przerażeniem — Torba zginęła?

— Nie pojmuję! — biadał Harry — wszak sam ją tu przyniosłem, a do pokoju nie wchodził nikt inny!

— Harry! Jeżeli mi się jeszcze raz zdarzy coś podobnego, to rzucam mój zawód; będę ulice zamiatał!... Mów gdzie widziałeś torbę raz ostatni?!

— Ależ mistrzu! — mówił nieśmiałym głosem Harry — wszak sam torbę przyniosłem, przecież nikomu nie powierzyłbym jej!...

— Szukaj w całym pokoju! Może ją gdzieindziej położyłeś.

— Hurra! — krzyknął Harry radośnie – Otóż jest! Leżała po drugiej stronie!

— No widzisz! — odparł detektyw z zadowoleniem — dajno ją tu, żeby znowu gdzie nie zarzucić!...

Holmes spojrzał na nią.

— Torba jest zamieniona — rzekł bezdźwięcznym głosem — zamieniona i to z pewnością nie bez celu! — Gdzie to się mogło stać?

Harry o mało nie płakał.

— Pojęcia nie mam! — zwołał z rozpaczą.

— Harry! Coś podobnego może się każdemu zdarzyć, ale ja tę torbę muszę odzyskać, choćby za cenę życia!

— Mistrzu! Teraz przypominam sobie! Gdyśmy bilety na dworcu pokazywali, położyłem na chwilę torbę na ziemię. Obok mnie stał jakiś pan z zupełnie podobną torbą. Jeżeli on ją zamienił, nie mamy czego rozpaczać. Wyglądał na zacnego i uczciwego człowieka!

— Tak! Ale gdzie go znajdziemy? Czy sobie dobrze zapamiętałeś jego fizyognomię?

— O, poznam go natychmiast! Słyszałem nawet pokąd kazał dorożce jechać — do hotelu „Selma“.

W niespełna dziesięć minut stanęła dorożka z dwoma detektywami przed hotelem „Selma“. Holmes pognał na górę, podczas gdy Harry na dole załatwiał się z dorożkarzem.

Ale w niespełna kwadrans zbiegł detektyw na dół blady i zmęczony na twarzy.

— Zatrzymaj doróżkę! Musimy jechać na kolej! — krzyknął z całych sił — Człowiek ten wiedział, co kradł i pojechał już na kolej!... Podwójny kurs — zwrócił się do dorożkarza — jeżeli na czas zawieziesz nas na stacyę!

Konie pędziły jak wicher — zdążyli — na czas jeszcze. Pociąg ruszał właśnie...

— O, ten, co siedzi sam w coupée I klasy — zawołał Harry wskazując na jakiegoś jegomościa w oknie.

Jednym susem znalazł Holmes w przedziale.

— Boże! Co pocznę! — krzyknął Harry, który stał na peronie — pociąg ruszył.

W tej chwili upadła mu przed nogi torba wyrzucona o okna wagonu.

Młody człowiek podniósł ją szybko, a Holmes wychylił głowę z okna i zawołał:

— Weź ją i czekaj na mnie w hotelu! Wracam z najbliższej stacyi!

Pociąg znikł mu już z przed oczu.

W coupée rozgrywała się następująca scena:

Gdy torba wyleciała jak bomba przez okno, usiadł Holmes naprzeciw domniemanego rabusia kosztowności, i rzekł surowo:

— Na najbliższej stacyi każę pana aresztować za złodziejstwo!

Nieznajomy człowiek w starszym wieku, drgnął i spojrzał z trwogą na detektywa. Wreszcie się jednak opanował i rzekł cichym głosem;

— Mój panie, nie znam pana i niewiem, kto jesteś!... Ale posłuchaj mnie!... Torbę tę nienaumyślnie zamieniłem. Przyszedłem do hotelu, otworzyłem ją i znalazłem w niej nieocenione skarby. Wtedy opanowała mnie żądza posiadania tych skarbów, nie mogłem się oprzeć pokusie i najbliższym pociągiem chciałem wraz z torbą uciec. Pan odzyskał swoją własność! Zlituj się nad moimi siwymi włosami i oszczędź mi hańby.

Holmes spojrzał bystro na mówiącego, który ze wstydu, czy dla ukrycia łez spuścił głowę. Detektyw uczuł nad nim litość, nad żałującym grzesznikiem. Pociąg zwalniał już biegu.

— Na tych klejnotach — rzekł poważnie — ciąży krew trzech ludzi, gdybyś mi pan jej dobrowolnie nie oddał, byłbyś czwartym!... Jedź w pokoju!

Zanim nieznajomy zdołał wyrazić swoje podziękowanie, wielki mistrz zniknął.

— — — — — — — — — — —

— No, mister! Z czem pan przychodzisz? — zapytał łaskawie sułtan wielkiego detektywa w audyencyonalnej sali.

— Przychodzę z tem! — rzekł Holmes, podając z nizkim ukłonem torbę padyszachowi.

Sułtan wysypał jej zawartość na dywan i długo pasł oczy cudnym blaskiem klejnotów.

— Wiele krwi na niej ciąży! — westchnął boleśnie.

Potem kazał opowiadać sobie szczegółowo całą historyę odzyskania klejnotów i wyśledzenia mordercy biednej Fatymy.

Szerlok odmówił przyjęcia honorayum za wyświadczone usługi — zgodził się jedynie na zwrot kosztów wyłożonych przez siebie w podróży i na poszukiwania zbrodniarza.

Na pamiątkę otrzymał od padyszacha sztylecik ów, który pierwszy z kosztowności pokazał mu Holmes na posłuchaniu, a prócz tego wspaniałą szpilkę z nieocenionej wartości szmaragdem, którą do dziś dnia z dumą nosi wpiętą w krawatce.

KONIEC.

FELJETON

Tajemnice apaszów paryskich.

(Ze wspomnień francuskiego detektywa).

— To nie do wiary! — mówił stary brygadier, który mi towarzyszył w przechodzie po parku de Buttes Chaumont. — Nie do wiary, a jednak prawdziwe! Apaszowie reprezentują dla nas potęgę, z którą, podobnie jak swego czasu z prusakami uporać się nie możemy! Wszystkie środki okazują się niedostatecznymi w walce ze zbrodniarzami, robiących bandyckie wyprawy z najdalszych przedmieść w samo centrum miasta i niknących szybko i bez śladu w swoich norach.

— No, mojem zdaniem — odpowiedziałem — Paryż posiada chyba dostateczną ilość policyi i wojska, by się raz uporać z tą hołotą zbójecką, ośmieszająca już po prostu Paryż w oczach całego świata!

— Z tem wszystkiem — mówił brygadier dalej — Paryż jest codzień niepokojony i denerwowany przez apaszów. Tu napadli jakąś damę lub małżeństwo, spacerujące najspokojniej w parku, tam zabili człowieka i obrabowali go. Robi się pościg za nimi — napróżno!... Po apaszach nie pozostaje nawet ślad!

Pomyśl pan tylko, że posiadamy w samej tylko „Police municipale“ oprócz szefa policyi 20 oficerów de Paix, 7500 Gardiux de la Paix i 160 brygadierów. Prócz tego Police de Sureté rozporządza całą armią tajnych detektywów, dalej Garde Republicaine ma 131 oficerów i 3890 żołnierzy, straż ogniowa jest wymustrowana na sposób wojskowy i 106 komisarzy pełni bez przerwy służbę policyjną.

Każdego dnia są obławy w okolice Paryża, każdego dnia dostajemy do aresztów przynajmniej po jakie sta podejrzane indywidua, z których 90 trzeba z braku dowodów wypuścić, dziesięciu zaś odstawia się do Prison de la Sauté, by wreszcie po dłuższym lub krótszym przeciągu czasu ich wolno puścić.

Być może, że apaszowie nie dawaliby nam tyle do czynienia z sobą, gdyby nie to, że większość ich podlega rozkazom człowieka, którego osobistość mimo wszystkich naszych usiłowań — jest dotychczas światu nieznaną.

— Kto jest tym człowiekiem?

— Kto jest? O tem nikt nie wie! Pomiędzy zbrodniarzami znany jest pod pseudnimem „Żelazna ręka“. Tyle nim wiemy!

Wśród takiej rozmowy przyszliśmy do końca parku, gdzie brygadier, dawny mój znajomy pożegnał mnie uprzejmie i pospieszył na swój posterunek.

Apaszowie paryzcy! Było to słowo, które mi obiecywało nowe, silne wrażenia, pomijając już to, że się opłaci bliżej zapoznać z tą bandą, będącą grozą i postrachem stolicy cywilizowanego świata!

Gdy zmierzch zapadł, wdziałem parę starych butów, zdjąłem z szyi kołnierzyk, wsadziłem na głowę stary, zniszczony kapelusz i nasunąwszy go na czoło udałem się piechotą, drogą na Patin, przedmieście Paryża.

Wkrótce miałem za sobą ostatnie domy olbrzymiego miasta, a przedemną ciągnęły się wały fortyfikacyjne.

Głęboka ciemność panowała wszędzie, rozjaśniona tylko gdzie nie gdzie światłem latarni gazowej. Tu i owdzie spotykałem pary miłosne, ludzi pochodzących z najniższych warstw społecznych, albo przemykała się szybko obok mnie lub za mną jakaś ciemna postać, której po nocy — mogłem tylko świecące oczy i bladą twarz dostrzec — i zarówno prędko niknęły w nocnych mrokach, te prawdziwe hyeny ciemności.

Szedłem sobie bez troski, trzymając ręce w kieszeniach, zgarbiony nieco, przybierając postawę i wszystkie charakterystyczne cechy — nocnego ptaka. Raz posłyszałem strzał, a potem krzyk zamierający wśród nocy.

Zresztą była cisza.

Tu nie poważył się iść żaden policyant, choć-

by to był najodważniejszy człowiek z całego Paryża, gdyż wiedział, że szedłby tu na śmierć pewną.

Na drugi dzień znalezionoby z pewnością skrwawione jego zwłoki, lub trupa jego wyrzuciłaby w czas jakiś Sekwana, a nikt nie wiedziałby nawet kiedy i gdzie i w jaki sposób zginął nieszczęśliwy.

Przedemną rozciągała się teraz olbrzymia płaszczyzna. Zrozumiałem, że muszę się uciec do jakiegoś podstępu, nie chcąc być przez pewne sfery poznanym — a tem samem i zgubionym.

Zacząłem przeto biedz przed siebie coraz dalej i dalej, gwizdając głośno od czasu do czasu.

Nie upłynęły nawet dwie minuty a zjawiły się koło mnie jakieś podejrzane indywidua, jakby je nagle ziemia wypluła.

— Co jest?! — krzyknął jakiś barczysty drab, stając naprzeciw mnie, a drugi dodał:

— Stul pysk! Dla czego przeszkadzasz nam spać? Czy i tu nie można mieć spokoju?

Trzeci radził:

— Dajcie mu porządnie po gębie, żeby mu wszystkie zęby wyleciały!

— Czego chcesz właściwie? — zapytał inny krzywiąc haniebnie twarz i mierząc mnie od stóp do głów pogardliwym wzrokiem.

Wsadziłem ręce do kieszeni i stanąłem z równie impertynencką miną naprzeciw mówiącego.

— Przeklęte szpicle goniły mnie. Zdaje mi się, że jeszcze wolno uciec się do pomocy apaszów, jeżeli z tą hołotę popadnie się w nieporozumienie!

— A co zmalowałeś? — zapytał jeden z nich.

— Głupie pytanie — odrzekłem — Ręka moja zaplątała się najniewinniej do kieszeni jakiegoś bogatego zjadacza chleba i w pracy mojej przeszkodził mi brygadier. Czyż dla tego miałem się narazić na kilka lat kryminału?

Siedziałem tam już dzięki Bogu pięć razy! Co do dyabła — pomyślałem sobie. — Jakiem prawem ośmiela się ktoś mięszać w moje osobiste stosunki?!

Pomacałem go nożem między żebra i w nogi! Dzięki Bogu mam dobre nogi, inaczej zapoznałbym się pewnie z gmachem La Roquette!

Opowiadanie moje obudziło ogólne zainteresowanie tych ludzi, uważających mnie już za swojego Zaprowadzono mnie do jednej z podziemnych nor, która Bóg wie w jaki sposób powstała i prawdopodobnie pochodziła jeszcze z czasów oblężenia Paryża.

Zapach wódki i lichego tytuniu głuszył prawie zupełnie straszliwy odór ciał ludzkich.

Noc spędziłem z spaszami, którzy nie żywili najmniejszej nieufności przeciw mnie.

O świcie przybyła do nas banda złożona z jakich 12 ludzi, którą prowadził olbrzymi jakiś drab z nagiemi ramionami.

W środku prowadzili między sobą, małego cherlawego człowieczka, którego oczy przysłonione okularami wyrażały strach śmiertelny.

— Cóż to za szczura prowadzicie?! — zapytał jeden z lokatorów jaskini. Człowiek z nagiem ramieniem odpowiedział:

— Wyciągnęliśmy go dziś rano z łóżka z Noiry. Czy go nie poznajecie? Wszak on był przez dziesięć lat agentem policyjnym i zdradził w tym czasie biednego Henri! Ten łotr wydał go pod nóż gilotyny.

Zabrzmiały dookoła przekleństwa i złorzeczenia. Pomódz temu człowiekowi nie byłem w stanie — to była rzecz pewna. Jedno słowo współczucia, a podzieliłbym jego los stanowczo.

— Co z nim uczynimy?! — zapytał jeden z bandytów.

Naczelnik apasów zaśmiał się szatańsko.

— Ja sądzę, żeby go żywcem upiec! — rzekł najobojętniejszym głosem — A możeby mu przedtem obciąć uszy? W każdym razie poszlemy go do piekła w odwiedziny przyjacielowi naszemu, któremu zanieść musi pozdrowienie od nas! Patrzcie tylko, jak już podryguje ten mały króliczek! Kto ma ochotę, niech patrzy! Oryginalne będzie widowisko!

Wśród zwierzęcego śmichu popędzono jeńca dalej. Niezadługo słyszałem rozpaczliwe krzyki bolu i trwogi. — —

Miałem dość wrażeń z obozowiska i życia apaszów.

Niezadługo przyszła druga ekspedycya apaszów i przyniosła pierścienie brylantowe i dobrze naładowane kieski zrabowane w mieście.

Pożegnałem się ze strasznymi mymi towarzyszami tej nocy, podziękowałem za gościnność i oddaliłem się kontent, że mnie nie poznano, że uchodzę z życiem. —

Tysiące Pań i Panów

używa światowo sławnej wody na **zabarwienie i porost włosów.** Woda ta jest wynalazkiem **prof. Dra Semka,** a była na wielu wystawach **odznaczona.** O jej **skuteczności** świadczy wielka ilość **listów pochwalnych.** Cena jednej próbnej flaszki **5 K,** większej **8 K.** Wysyła dyskretnie wraz z pouczeniem, **za zaliczką pocztową:**

F. Navrátil, Prostejow,

Petrská ul. 9.

Szerlok Holmes

słynny ajent śledczy.

Tytuły nadzwyczaj zajmujących powieści:

Zbrodnia na Zamku Saavreda.
Śladami Houdiniego.
W królestwie Amora.
Grabież naszyjnika z pereł.
Córa Ewy.
Tajemnica Juiego Jitsu.
Zamek rozbójników pod Palermo.
Zbrodnia w Armii zbawienia.
Profesor Flaks, wielokrotny morderca.
Pościg w pustyni.

Cena każdej powieści w trójbarwnej okładce tylko

30 hal.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, trafikach i biurach dzien.

Na żądanie wysyła wprost

powyższych 10 powieści za 3 K 30 h. franko. Za zaliczką o 45 hal. więcej.

Księgarnia antykw. M. PROKESZA

w Krakowie, ul. Szewska L. 17.

15 POWIEŚCI z życia Czerwonoskórych z ilustracyami za . . . 2 K 60 h

1. Pierwszy pochód zemsty. 2. Walka o dolinę złota w górach Mglistych. 3. Sitting Bulla biały bizun. 4. Jeździec. 5. Tajemnica z nad rzeki Powder. 6. Demon pijaństwa. 7. Śmiertelna jazda naczelnego wodza. 8. Napad na fort Lincoln. 9. Niemyty Blok-haus. 10. Księżniczka widm skalistych itd.

wysyła opłatnie

Księgarnia antykwarska M. Prokesza

W KRAKOWIE, UL. SZEWSKA L. 17.

Za zaliczką o 45 h. drożej.

Na gwiazdkę! Najodpowiedniejsze podarki książkowe dla młodzieży Na gwiazdkę!

Czerwony Napoleon

Cykl najciekawszych powieści z wojen prowadzonych przez Czerwonoskórych w obronie swej ojczyzny.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Bohater Dzikiego Zachodu

Cykl najciekawszych powieści z życia i przygód wojennych najdzielniejszego pioniera cywilizacyi na kresach dalekiego Zachodu.

Tom ozdobnie oprawny, zawierający 10 oddzieln. powieści, z 10 kolorowemi ilustracyami, w objętości 360 stronic.

Cena 2 korony. Za zaliczką 55 h. więcej.

Powyższe dzieła są do nabycia we wszystkich księgarniach oraz wprost w Administracyi: Kraków, fach 30.

Wydawca: Aleksander Ripper. Redaktor odpowiedzialny: Tomasz Wróbel. Drukarnia A. Rippera w Krakowie.

SZERLOK HOLMES

TYGODNIK KRYMINALNY.

Prototypem niestrudzonego, pełnego poświęcenia szermierza porządku i ładu społecznego, był i będzie po wszystkie wieki

SZERLOK HOLMES

najgenialniejszy detektyw i kryminalista, jakiego kiedykolwiek ziemia wydała. Wolny i niepodległy, surowy dla siebie i innych, współczujący z nieszczęśliwymi i szlachetny — nie oddał on genialnego talentu swego w przedajne usługi żadnego rządu, żadnej uprzywilejowanej warstwy społecznej lub koteryi politycznej, lecz całem swojem duchowem i fizycznem jestestwem służył wielkiej Ojczyźnie człowieka — Ludzkości.

Nigdy jeszcze nie było detektywa, któryby w równej mierze łączył **rozum, siłę, przenikliwość, gruntowną wiedzę, odwagę i przytomność umysłu** i wszystkie te rzadkie dary tak szlachetnie i bezinteresownie oddawał na usługi społeczeństwa.

Przygody Szerloka Holmesa w Londynie, Paryżu, Wiedniu, Pradze, Petersburgu, Madrycie, Nowym-Yorku, Chicago, San Francisko, Kairze, Indyach, Australii, **jego niepospolita przenikliwość, ruchliwość jego umysłu, jego sprytne kombinacye,** które się opierają na głębokiej znajomości człowieka, a często i na podstawie naukowej, i prowadzą go zawsze do pożądanego celu, **jego żelazna energia,** zwalczająca przeszkody — to stanowi treść senzacyjnych, wysoce interesujących, przykuwających uwagę opowiadań

O SZERLOKU HOLMESIE.

Prócz niezwykłych przygód interesującego tego człowieka — podajemy ponadto w każdym numerze naszego „Tygodnika“ — przegląd bieżących a ciekawych wypadków kryminalistycznych, jak niemniej obfitą wiązankę humorystycznych zdarzeń, epizodów i intermezzów z sali sądowej i ogółem z zakresu kryminalistyki.

Każdy numer zawiera prócz tego nieocenione humorystyczne

Uwagi i przestrogi Pana Majtyki

c. k. emerytowanego Woźnego sądowego, który ze skarbnicy swoich doświadczeń życiowych i biurowych sypie prawdziwe klejnoty, mieniące się jak rakiety tysiącem barw w promieniach jego dowcipu i pogodnej ironii.

Niniejszem podajemy spis najnowszych Numerów, traktujących między innymi artykułami także i o przygodach tego genialnego Króla detektywów.

Wyznawcy dyabła.
Pierścień Maryi.
Fałszywy generalissimus.
Dusiciel z Pragi.
Zbrodnicza drogueria.
Katastrofa budowlana.
Mężczyzna pokojówką.
Trzynaście kul.
Rabuś dziewcząt.
Tajemnica pergaminu.
Miłosny szał króla złodziei.
Zagadkowy oblubieniec.
Tajemniczy szofer.
Podróż na północ.
Joly, pies policyjny.
Yoril, bandyta uliczny.

Co sobotę regularnie ukazuje się numer naszego Tygodnika, opatrzony piękną, kolorową illustracyą.

Cena pojedynczego Nru 30 hal. = 15 kop. = 25 fen.

Do nabycia we wszystkich księgarniach, ajencyach dzienników i trafikach, oraz wprost w Administracyi.

Adres Redakcyi i Administracyi Tygodnika Szerlok Holmes: Kraków, Zielona 7.

Skład główny na Królestwo polskie: Księgarnia Komisowa w Warszawie, ulica Waliców 5.

Wydawca: **Aleksander Ripper.** Odpowiedzialny redaktor: **Tomasz Wróbel.**

Drukarnia Aleksandra Rippera w Krakowie.